



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Najciemniejszą nawet zielen
Złamie kwiatka złoty promień

**Sto dobrodziejstw roztrwonią
ludzie niegodziwi,
sto sentencji daremnych
przebrzmi w głupim tłumie,
sto napomnień, na które
ktoś się tylko skrzywi,
sto rozumów, gdy nikt z nich
skorzystać nie umie.**

*Pañczatantra (pięcioksiąg) – najslawniejszy
zbiór bajek (ponad 200) powstały
w Indiach między IV a III wiekiem p.n.e.*

SIERPIEŃ 2025

Borowiński

- Ocalić od
zapomnienia

Kosiński

- odpowiedź MON

Karasiewicz

- policyjne
kalendarium

Szłapa

- „Na stos”

Jastrzębski

- „Krucjata
obłudowaska

Borek

- śmierć na baczość

Salata

- „Wieś pachnąca
wierszami”



**ZA TREŚCI I OPINIE WYRAŻONE
W PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁACH W „OBI”
ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZYJMUJĄ NA SIEBIE ICH AUTORZY.**

Spis treści miesięcznika

3. Ocalić od zapomnienia – *Henryk Borowiński*
6. Odpowiedź MON na petycję ZZWP – *Krzysztof Kosiński*
13. Policyjne kalendarium – sierpień – *Karol Karasiewicz*
16. 14. Emerytura 2025 – *Linda Matus*
19. „Na stos” cz. 6 – *Marian Szłapa*
23. „Krucjata obłudowska” cz. 3. – *Janusz Maciej Jastrzębski*
33. Śmierć na baczność – *Zbigniew Borek*
38. „Wieś pachnąca wierszami” – *Jerzy Sałata*

Od Redakcji

Zauważcie Państwo zapewne zmiany w tym wydaniu OBI. Widoczne jest to w samej strukturze, edycji i w formatowaniu poszczególnych stron, czy chociażby akapitów. A jest to zmiana dosyć radykalny spowodowana przez Windows. System od października postanowił się pozbyć ze swojej platformy udostępnionej także w subskrypcjach MS Publisher, w którym do tej pory redagowano nie tylko OBI, ale wiele innych, nie przynoszących zysków gazet, krótkich publikacji, łącznie z widokówkami i kartkami życzeń okolicznościowych...

Wypada teraz przejść z OBI tworzonej w MS Publisherze i tworzyć go w MS Wordzie. Nie jest to trudne, jak się przekonałem, ale trzeba się nauczyć tym programem posługiwać.

I tak oto macie Państwo przed sobą „nowe OBI”, chociaż nadal w formacie przetworzonym do .pdf.

Dodam jeszcze, że wszelka grafika i zdjęcia, jeżeli są kopiowane ze

stron www, są linkami, odnośnikami do miejsca w sieci skąd zostały przeniesiona na strony OBI. Wszelkie inne odnośniki w miesięczniku zaznaczone są „na czerwono” i wystarczy na „kliknąć” przytrzymując wciśnięty lewy klawisz „myszy” by się tam przenieść.

Prezentuję, po raz pierwszy ostatnio wydany tomik wierszy mojego przyjaciela Jerzego Sałatę – prezesa grupy literackiej Barcja w Bartoszytach: „Wieś pachnąca wierszami”, jego krótką biografią publikuję też otwierający książkę wiersz: „W końcu lata”. W kolejnych biuletynach tej specyficznej poezji będzie więcej

Dzisiaj ostatni dzień wakacji. Wracamy wszyscy do nie wakacyjnych zajęć i obowiązków. Opaleni, wypoczęci, łaknący zajęcia się ulubionymi sprawami i hobbystycznymi pasjami. „Wracającym życzę sukcesów i zadowolenia z przyszłych dokonań.

Jerzy K. Kowalewicz

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Ludzie mediów – Janusz Borowiński



Osoby, które posługują się piórem, są wszechstronnie uzdolnieni, często wybitni i na swój sposób przekorni. Perspektywicznie widzą lepiej niż ludzie przeciętni, a stawiając siebie w opozycji do stereotypów – nie zawsze są rozumiani. Pisanie jest stanem umysłu. Społeczeństwo nie lubi prawdy która zaburza ich wewnętrzny spokój. Dlatego pióro w rękach specjalisty to oręż w walce z kółtuństwem, konformizmem i unifikacją ludzi. Niekiedy wzbudza kontrowersje. Przeważa jednak zdecydowanie szacunek do ludzi pióra. Z racji podziwu i uznania dla aktywności przybliżę sylwetkę jednego z nich.

JANUSZ BOROWIŃSKI

Oczywiście zbieżność nazwisk nieprzypadkowa, gdyż to mój Brat. Niemal całe dorosłe życie pracował jako wykładowca w obecnej Akademii Policyjnej w Szczytnie. U schyłku kariery zawodowej był Naczelnikiem Wydziału Informatyki i Łączności Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

Brat od dzieciństwa miał zamiłowanie do czytania i czerpał wiedzę pełnymi garściami. Miałem przyjemność oglądać go w programie „Jeden z dziesięciu”, gdy znalazł się w finałowej trójce odcinka, oraz w „Va Banque”. Nauczyłem Go grać w brydża, lecz uczeń przerósł mistrza i Janusz zdobył międzynarodowe Mistrzostwo Polski w konkursie indywidualnym w Warszawie. Wyczyn to niespotykany, gdyż jako amator w pobitym polu pozostawił całą polską czołówkę brydżystów, którzy zdobywali mistrzostwo świata w tej konkurencji. Uzyskałszy także z bratem sukces, gdyż starując w drużynie w Mistrzostwach Polski Policji w brydżu sportowym mamy na koncie tytuł drużynowego mistrza.

Gdy zostałem działaczem, a potem prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, Janusz stanowił dla mnie znaczące wsparcie. Wstąpił do Koła terenowego w Jastrzębiu-Zdroju zaraz po przejściu na emeryturę. Gdy moja działalność

rozszerzyła się na szczebel centralny, jego pomoc była nieoceniona. Postępując się biegle językiem niemieckim i użytkowo angielskim stał się niezbędnym w sprawach międzynarodowych. Przykładowo: W Wiśle odbyła się międzynarodowa konferencja policyjnych organizacji emeryckich Europy pod honorowym patronatem ówczesnego Komendanta Wojewódzkiego Policji w Katowicach gen. Dariusza Biela. Janusz Borowiński był prowadzącym imprezę. Podczas uroczystości do pamiątkowego zdjęcia pozowali w mundurach gen. Dariusz Biel i węgierski gen. Havasi, oraz Marszałek Sejmiku Śląskiego, postowie na Sejm ze Śląska, policjanci i aktyw wojewódzki Stowarzyszenia. Mój brat wraz z lektorem Telewizji Polskiej prowadził także spotkanie noworoczne Kierownictwa i aktywu SEiRP z Kierownictwem MSWiA, Komendy Głównej Policji i innych zaproszonych osób. Spotkanie było oceniane bardzo wysoko pod względem organizacyjnym jak też merytorycznym.

Po rezygnacji rzecznika prasowego, Janusz Borowiński przyjął tę funkcję i podjął się wypełniać zadania redaktora naczelnego Biuletynu Informacyjnego. Nadzorując w służbie informatykę, był idealnym kandydatem na to stanowisko. Będąc wcześniej wykładowcą, wykorzystał wiedzę i doświadczenie w Stowarzyszeniu do opracowania wyników ankietyzacji sytuacji materialnej środowiska emeryckiego i opublikował je w Biuletynie Informacyjnym jeszcze przed zamachem MSWiA na fundusz socjalny. Brat uczestniczył ze mną w kilkudniowym roboczym spotkaniu w Koszalinie, gdzie z prezesem emerytów pożarnictwa Albinem Piątkowskim i prezesem emerytów pograniczników Janem Rutkowskim, współtworzył strategię walki z MSWiA. Mogę stwierdzić, że Janusz miał ogromny wkład w finalny sukces zwycięstwa.

Jednak największe osiągnięcia miał w wydawnictwie Biuletynu Informacyjnego. Pewnym ułatwieniem była przeszłość. Jako wykładowca akademicki był znany oficerom całego kraju i drzwi gabinetów komendanckich stały przed nim otworem. Znajdował wspierały kontakt z ludźmi. Do historii przejdą wywiady z aktualnymi lub byłymi komendantami różnych szczebli. Szczególnie Komendantami Głównymi: gen.insp. Markiem Działoszyńskim, nadinsp. Jerzym Stańczykiem, nadinsp. Tadeuszem Budzikim, nadinsp. Leszkiem Lamparskim. Pracowicie siedział nad tekstami spływającymi od korespondentów terenowych. Wielokrotnie konsultował ze mną szereg spraw o tematyce medialnej, jak też korzystałem z jego wiedzy, przy adiustacji referatów, wystąpień a nawet prozaicznej wymiany poglądów na wdrażanie projektów innowacyjnych. Jednym z nich był konkurs na najlepsze Koło w Polsce. Gdy konkurs został rozstrzygnięty,

pojechaliśmy do Strzelina, gdzie oprócz rozmów i uroczystości, Janusz dokumentował osiągnięcia i prowadził wywiady z ludźmi, którzy byli autorami sukcesu. Pasja aktywu ze Strzelina udzieliła się mojemu bratu i aby dać satysfakcję szerszego zaprezentowania osiągnięć rozmówców, namówił mnie do przedłużenia pobytu o jeden dzień, aby zakończyć wywiady.

Uważam, że mój brat był postacią nietuzinkową. Wśród przyjaciół, koleżanek i kolegów, dostrzegam wielu mądrych, wartościowych i pełnych animuszu – wspaniałych jak mój brat Janusz Borowiński – ludzi, których łączy służba mundurowa. Gdyby nie było osób, które dają świadectwo poprzez słowo, ich zalety jak mądrość, zdrowy rozsądek, pracowitość, oddanie dla drugiego człowieka, czy nawet sukcesy sportowe – były by bezimienne. Wypatrujemy ich dopóki jeszcze są wśród nas, a gdy odejdą – ocalmy ich od zapomnienia.

Niestety – mój brat odszedł na Wieczną Wartę 1 sierpnia 2025 r.

Henryk Borowiński
– honorowy prezes Zarządu Głównego SEiRP
Olsztyn, 20 sierpnia 2025r.



ODPOWIEDŹ MON NA PETYCJĘ ZZWP W SPRAWIE DRUGIEJ EMERYTURY

<https://fssm.pl/odpowiedz-mon-na-petycje-zzwp-w-sprawie-drugiej-emerytury/>

Ministerstwo Obrony Narodowej

Departament Spraw Socjalnych

Dyrektor

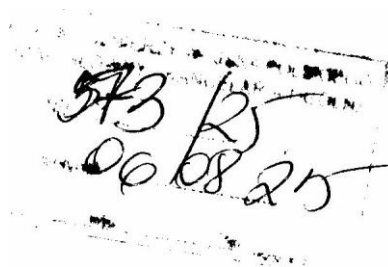
Krzysztof Kosiński

DSS-WE.0502.1.2025

Warszawa, dnia 30 lipca 2025 r.

Pan płk w st. spocz. Marek Bielec

Pan płk dypl. w st. spocz. Henryk Budzyński



Związek Żołnierzy Wojska Polskiego

Zarząd Główny ul. 11 Listopada 17/19 03-

446 Warszawa

Działając na podstawie art. 13 ustawy z dnia 11 lipca 2014 r. o petycjach (Dz. U. z 2018 r. poz. 870) oraz S 3 ust. 2 pkt. 3 Decyzji Nr 171/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 14 grudnia 2018 r, w sprawie organizacji w resorcie obrony narodowej systemu skargowo - wnioskowego (Dz. Urz. MON z 2019 r. poz. 260), w związku z petycją z dnia 2 kwietnia 2025 r. w sprawie podjęcia inicjatywy ustawodawczej w przedmiocie zwolnienia z obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe przez żołnierzy zawodowych i funkcjonariuszy powołanych do służby przed dniem 2 stycznia 1999 r., uprzejmie przedstawiam, co następuje.

Przedmiotem petycji, jest podjęcie działań mających na celu nowelizację:

- 1) ustawy z dnia 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin;
- 2) ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży

Granicznej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin;

- 3) ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych;
- 4) ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych taki sposób, aby:

- 1) żołnierze zawodowi i funkcjonariusze wymienieni w ustawach wyszczególnionych w ww. pkt 1 i 2 powołani do służby przed dniem 2 stycznia 1999 r. posiadający ustalone prawo do emerytury lub renty, podejmujący pracę po zwolnieniu ze służby byli zwolnieni z obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe;
- 2) wprowadzony został mechanizm przeliczania emerytur mundurowych, który zapobiegałby pauperyzacji emerytów mundurowych i zachował realną wartość ich świadczeń emerytalno-rentowych.

Ustosunkowując się do przedmiotu petycji należy podkreślić, że system zaopatrzenia emerytalnego żołnierzy zawodowych oraz funkcjonariuszy służb mundurowych jest systemem autonomicznym w stosunku do systemu ubezpieczeń społecznych. Taki status tego systemu wynika ze szczególnego tytułu uprawnień, jakim jest służba, a nie praca, oraz ze względu na brak jakiegokolwiek udziału uprawnionych do świadczeń emerytalno-rentowych w ich przyszłym finansowaniu.

Emerytura wojskowa przyznawana jest na podstawie zaopatrzeniowego - nieskładkowego systemu emerytalnego i wypłacana jest z budżetu państwa. Zgodnie z obowiązującymi przepisami w wymiarze emerytury żołnierzy zawodowych, którzy pozostawali w służbie przed dniem 2 stycznia 1999 r. uwzględnia się okresy służby wojskowej oraz okresy składkowe i nieskładkowe wymienione w ustawie z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. z 2024 r., poz.1631 z późn. zm.). Zgodnie z art. 15 ustawy z dnia 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (Dz. U. 2025 r., poz. 305) okresy składkowe poprzedzające służbę w wymiarze 3 lat są liczone po 2,6% podstawy wymiaru, a więc traktowane tak samo jak okres służby, tj. w znacznie korzystniejszym wymiarze niż w systemie ubezpieczeń społecznych. Pozostałe okresy składkowe powyżej 3 lat liczone są po 1,3% podstawy wymiaru za każdy rok. Ponadto stosownie do art. 14 ustawy z dnia 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy

zawodowych oraz ich rodzin, emeryt wojskowy ma prawo do tzw. doliczenia do wystugi emerytalnej okresów zatrudnienia wykonywanych po zwolnieniu z wojska. Za każdy rok okresu zatrudnienia wykonywanego po zwolnieniu ze służby emeryturę zwiększa się o 1,3% podstawy jej wymiaru. Przedmiotowe doliczenie następuje w przypadku, gdy emerytura wynosi mniej niż 75% podstawy wymiaru oraz zainteresowany ukończył 55 lat życia - mężczyzna i 50 lat życia - kobieta albo stał się inwalidą.

Nie mniej jednak nie w każdym przypadku w wysokości świadczenia są uwzględniane wszystkie udowodnione okresy służby i zatrudnienia (ubezpieczenia). Każdy system zabezpieczenia emerytalnego określa bowiem maksymalną wysokość świadczenia, która nie może być przekroczona, choćby miało to oznaczać, że nie wszystkie udowodnione okresy będą uwzględniane w wymiarze świadczenia.

Zgodnie z treścią art. 18 wojskowej ustawy emerytalnej, kwota emerytury bez uwzględnienia dodatków, zasiłków i świadczeń pieniężnych, o których mowa w art. 25, nie może przekraczać 75% podstawy wymiaru. Zatem zatrudnienie wykonywane po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej skutkuje wymiennie tylko w przypadku osób, które z tytułu posiadanej na dzień zwolnienia ze służby wystugi emerytalnej nie osiągnęły przyjętego przez ustawodawcę maksymalnego wymiaru emerytury, tj. 75% podstawy wymiaru.

Analogiczne rozwiązanie, odnośnie maksymalnego doliczenia okresów zatrudnienia oraz maksymalnego wymiaru świadczenia, funkcjonuje w art. 14 ustawie dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Straży Marszałkowskiej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin (Dz. U. z 2024 r. poz. 1121 z późn. zm.).

Również w systemie powszechnym ustawodawca określił w art. 15 ust. 5 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. 2024 r., poz. 631 z późn. zm.), że wskaźnik wysokości podstawy wymiaru nie może być wyższy niż 250% kwoty bazowej ogłoszonej corocznie przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego w formie komunikatu, w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej „Monitor Polski”. W

przypadku, gdy wskaźnik podstawy wymiaru przekroczy 250% jest automatycznie redukowany do 250%.

Kwestia obowiązku ubezpieczenia społecznego pracowników została uregulowana w ustawie z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (Dz. U. z 2025 r., poz. 350). W art. 6 tej ustawy określono krąg osób fizycznych, dla których ubezpieczenia emerytalne i rentowe ma charakter obowiązkowy. Przedmiotowy krąg, jest zamknięty. Dotyczy on również osób, które mają ustalone prawo do emerytury i renty, niezależnie od tego z jakiego systemu pobierają świadczenie.

Podkreślić należy, iż obowiązek opłacania składki od wynagrodzenia za pracę od wszystkich pracowników jest wyrazem jednej z podstawowych zasad ubezpieczeń społecznych solidaryzmu społecznego. Wszyscy pracownicy gromadzą środki w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych na wypłatę świadczeń z tego funduszu. Żaden pracownik nie może być zwolniony z tego obowiązku, mimo że nie wszyscy zatrudnieni w jednakowej mierze skorzystają z tych funduszy, a są i tacy, którzy nigdy z nich nie skorzystają.

Obowiązkowe ubezpieczenie emerytów i rencistów nie jest nową zasadą, ale powtórzeniem wcześniejszych uregulowań. Uchylona ustawa z dnia 25 listopada 1986 r. o organizacji i finansowaniu ubezpieczeń społecznych przewidywała w art. 4 ust. 1, że ubezpieczeniu społecznemu podlegają wszyscy pracownicy. W świetle poprzednio obowiązujących przepisów za emeryta i rencistę będącego jednocześnie pracownikiem pracodawca obowiązany był opłacać składkę na ubezpieczenie społeczne.

Należy pamiętać, że w związku z wprowadzeniem od 1999 r. obciążenia pracowników częścią składek na ubezpieczenia zostały wówczas podwyższone wszystkie wynagrodzenia pracownicze, tak aby potrącenia należnych od pracowników składek nie spowodowały zmniejszenia wypłat wynagrodzeń. Ubruttowienie objęło także wynagrodzenia zatrudnionych emerytów i rencistów.

Zasady wynagradzania pracowników nie przewidują stawek wynagrodzeń nieobejmujących składek na ubezpieczenia społeczne w części finansowanej przez pracownika. Sugerowane w petycji zwolnienie pewnej grupy emerytów i rencistów, tj. powołanych do służby przed dniem 2 stycznia 1999 r. żołnierzy zawodowych mających ustalone prawo do wojskowych

świadczeń emerytalnego z obowiązku ubezpieczeń emerytalnego i rentowych oznaczałoby zwolnienie z obciążenia częścią składek wynagrodzeń tych pracowników i w konsekwencji - nieuzasadnionego różnicowania wynagrodzeń. Zgodnie bowiem z art. 78 Kodeksu pracy wynagrodzenie za pracę powinno odpowiadać rodzajom pracy i wymaganiom do niej kwalifikacjom z uwzględnieniem ilości i jakości pracy. Nie powinno być więc różnicowane z innych pozazawodowych względów. Ponadto wyłączenie emerytów i rencistów z ubezpieczenia mogłoby stwarzać zachętę dla pracodawcy do zatrudniania emerytów i rencistów w miejsce osób, za które należy odprowadzać składki, a co za tym idzie, prowadzić do nieuzasadnionego różnicowania szans na rynku pracy.

Wskazać należy, że Trybunał Konstytucyjny wypowiadał się już wielokrotnie o znaczeniu konstytucyjnej zasady równości, zaznaczając, iż dla ustawodawcy wynika z niej obowiązek równego traktowania obywateli. Zasada równości nie ma charakteru bezwzględnie obowiązującego w tym znaczeniu, iż zrównuje sytuację wszystkich podmiotów ze względu na cechy, jakimi się charakteryzują. Zasada równości wymaga bowiem, aby podmioty traktowane były w równym stopniu równo, jeżeli charakteryzują się daną cechą istotną. Równość oznacza zatem także akceptację różnego traktowania przez prawo różnych podmiotów. Wynika to z faktu, że równe traktowanie przez prawo tych samych podmiotów pod pewnym względem oznacza z reguły równe traktowanie tych samych podmiotów pod innym względem (orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z dnia 11 kwietnia 1994 r., OTK w 1994 r., cz. I, s.55).

W ocenie Trybunału Konstytucyjnego (wyrok z dnia 4 grudnia 2000 r. K 9/2000) obowiązkowe ubezpieczenie emerytów i rencistów kontynuujących określoną aktywność zawodową usprawiedliwia także konieczność realizacji konstytucyjnego prawa do zabezpieczenia społecznego. Zapewnienie wszystkim emerytom należnych świadczeń, wypracowanych w systemie ubezpieczeń społecznych opartym na międzypokoleniowym porozumieniu powoduje, że utrzymanie równowagi finansowej FUS ma doniosłe znaczenie dla stabilności obecnego systemu. Cechą charakterystyczną ubezpieczenia społecznego jest rozłożenie ciężaru świadczeń na szerszą zbiorowość osób objętych jego zakresem. Usprawiedliwione jest zatem nałożenie obowiązku ubezpieczenia nawet w sytuacji, gdy dalsze opłacanie składek nie zawsze znajdzie w pełni odzwierciedlenie w zwiększonej wysokości przysługującego świadczenia. Trybunał wskazał też, że nie ma powodu, dla którego

osiągnięcie wieku emerytalnego i pobieranie świadczeń miałyby rodzić przywileje na rynku pracy, naruszając zasady równej konkurencji na tym cynku.

Aktualnie kwestia możliwości pobierania emerytury z WBE i jednocześnie emerytury z ZUS z tytułu odprowadzonych składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe jest analizowana przez międzyresortowy roboczy zespół ekspertów z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministerstwa Obrony Narodowej. Na obecnym etapie prac nie można przesądzić o ostatecznej propozycji rozwiązań w przedmiotowym zakresie.

Mając na uwadze wyżej wskazane argumenty, realizacja postulatu dotyczącego zwolnienia z obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe żołnierzy zawodowych i funkcjonariuszy powołanych do służby przed dniem 2 stycznia 1999 r. posiadających ustalone prawo do emerytury lub renty i podejmujących pracę po zwolnieniu ze służby nie znajduje uzasadnienia. Powyższe rozwiązanie pozbawiałoby emerytów, rencistów wojskowych posiadających okresy zatrudnienia możliwości ustalenia prawa do emerytury z systemu powszechnego, a dla niektórych jest ona korzystniejsza od świadczenia z systemu zaopatrzeniowego.

Odnosząc się natomiast do wskazanego w petycji wprowadzenia mechanizmu zachowującego realną wartość świadczeń, wskazać należy, że obowiązujący od 1999 r. sposób waloryzacji świadczeń emerytalnych i rentowych dotyczy wszystkich wypłacanych w państwie świadczeń emerytalno-rentowych, w tym przez systemy służb mundurowych (MON, MSWiA i MS). Wprowadzony on został ustawą z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. Nr 162, poz. 1118).

W przedmiotowej kwestii Trybunał Konstytucyjny w uzasadnieniu wyroku z dnia 20 grudnia 1999 r. (sygn. akt K 4/99) stwierdził, że „(...) istotna podmiotowa różnica (podstawa różnicowania statusu prawnego) ma miejsce do czasu pozostawania w służbie, czego wyrazem jest inny system płacenia składek i odrębne warunki nabycia prawa do świadczenia, natomiast później taka osoba jest przede wszystkim emerytem i winna

zasadniczo podlegać regulacją dotyczącym tej grupy osób". Obowiązujący mechanizm waloryzacji cenowo - płacowej zapewnia zachowanie realnej wartości świadczeń.

Waloryzacja jest od 1999 r. dokonywana zgodnie z art. 6 ustawy z dnia 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin. Zasady waloryzacji wojskowych świadczeń emerytalno-rentowych określa ustawa z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, zgodnie z którą waloryzacja przeprowadzana jest przy zastosowaniu procentowego wskaźnika waloryzacji, który odpowiada średniorocznemu wskaźnikowi cen towarów i usług konsumpcyjnych w poprzednim roku kalendarzowym zwiększonemu o co najmniej 20% realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym. Zwiększenie wskaźnika waloryzacji o co najmniej 20% realnego wzrostu płac jest corocznie przedmiotem negocjacji w ramach Rady Dialogu Społecznego, przeprowadzanych w czerwcu. Tym samym wysokość waloryzacji nie jest wartością stałą, ale powiązaną z realnym wzrostem przeciętnego wynagrodzenia.

Mając na uwadze powyższe, uprzejmie informuję, że zmiana zasad waloryzacji wojskowych świadczeń emerytalno-rentowych nie znajduje uzasadnienia.

Pouczenie

Zgodnie z art. 13 ust. 2 ustawy o petycjach, sposób załatwienia petycji nie może być przedmiotem skargi.

Z wyrazami szacunku,
DYREKTOR
Krzysztof KOSIŃSKI

/ G A Z E T A /

NIECH PRAWO ZAWSZE PRAWO ZNACZY

POLICYJNA

Policyjne kalendarium

Policyjne kalendarium - Gazeta Policyjna - Portal polskiej Policji

W sierpniowym kalendarium zajrzemy do czasopism służb mundurowych sprzed lat: – „Na Posterunku” z 1935 roku, „W Służbie Narodu” z 1985 roku i miesięcznika „Policja 997” z 2005 roku

90 LAT TEMU

sierpień 1935

W 33. numerze z 11 sierpnia 1935 r. Władysław Strzelecki, nadkomisarz P.P., w artykule pt. „Straż obywatelska m.st. Warszawy. Z okazji dwudziestej rocznicy” wspomina powstanie i służbę jednej z pierwszych organizacji porządkowych w stolicy. Straż Obywatelska została powołana za zgodą carskiego zaborcy 27 lipca 1915 r. W nocy z 4 na 5 sierpnia z Warszawy wycofują się carskie wojska. Jednocześnie odbywa się ewakuacja rosyjskich urzędników i ich rodzin. 5 sierpnia do Warszawy wkraczają niemieckie wojska. „Rankiem tegoż dnia ukazuje się w Warszawie obwieszczenie [Komitetu Obywatelskiego] treści następującej: «Straż Obywatelska z dniem dzisiejszym obejmuje pieczę nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem publicznym naszej stolicy». [...] Władze niemieckie pozostawiają zarząd miasta w rękach Komitetu Obywatelskiego, a Straż Obywatelska jest uznana za jego organ

wykonawczy w zakresie funkcji policyjnych”. Straż Obywatelska w wolnej Polsce stanie się podstawą przyszłej Policji Państwowej.

W tym samym numerze w rubryce „Sprawy Policji” znajdujemy informację, że: „Rozkazem Nr. 667 pkt II p. komendant główny zarządził utworzenie w Wydziale IV Kom. Gł. (Centrali Służby Śledczej) referatu dla spraw oficerów i szeregowych – kobiet P.P. (referat policji kobiecej). [...] Na czele referatu stoi oficer – kobieta P.P?”. Była nią komisarz Stanisława Demetraki-Paleolog.

W tej samej rubryce znalazła się kolejna informacja dotycząca policji kobiecej: „Pan komendant główny zarządził (rozkazem Nr. 667 pkt III) utworzenie brygady kobiecej Policji Państwowej przy Urzędzie Śledczym m.st. Warszawy. Na czele tej brygady stoi oficer – kobieta P.P., która podlega naczelnikowi Urzędu Śledcze-go. [...] Z brygady kobiecej został wydzielony pluton w sile umundurowanych 25 policjantek do pełnienia służby zewnętrznej”.

W 35. numerze z 25 sierpnia 1935 r. można przeczytać artykuł pt. „Izba Zatrzymań dla nieletnich w Warszawie”. „Dzięki obywatelskiemu stanowisku Stow. „Rodzina Policyjna”, które już tylokrotnie wykazywało najwyższą inicjatywę i zrozumienie dla palących potrzeb społecznych – pierwsza taka Izba Zatrzymań dla nieletnich na terenie Rzeczypospolitej została zorganizowana w Warszawie przy ul. Krochmalnej 56.

Uroczyste otwarcie wspomnianej Izby i przekazanie jej stołecznej policji odbyło się dn. 19 b.m. [...] Dzień otwarcia Izby Zatrzymań zbiegł się niemal z dniem rozpoczęcia służby na ulicach Warszawy przez oddział 25 pierwszych umundurowanych policjantek polskich”. Pozostając w tematyce policji kobiecej, zwracamy uwagę, że w dziale „Sprawy Policji” tego samego numeru jest jeszcze krótka informacja:

„Rozkazem Nr. 668 z 12 VIII r.b. p. komendant główny podał do wiadomości rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych z dn. 20 lipca r.b. o umundurowaniu i uzbrojeniu oficerów i szeregowych P.P. – kobiet. Do rozporządzenia dołączono 7 tablic wzorów umundurowania”.

40 LAT TEMU

sierpień 1985

W sierpniowych numerach organu prasowego MO, ZOMO, ORMO i SB „W Służbie Narodu” można znaleźć wiele artykułów na temat codziennej pracy i życia funkcjonariuszy służb mundurowych. Poruszane są tematy związane z problematyką społeczną i polityczną w kraju i zagranicą. Oprócz artykułów o charakterze propagandowym, wychwalającym panujący w

owym czasie ustrój, można także spotkać takie o dość zaskakującej tematyce.

W 31. numerze z 4 sierpnia 1985 r. pojawia się artykuł pt. „Pomnik Serc” autorstwa Władysława Śniadowskiego, ze zdjęciami Krzysztofa Potockiego o odświeżeniu pomnika „Poległym w służbie i obronie Polski Ludowej”. Pomnik uroczystie odświeżono 20 lipca 1985 r. w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego oraz pocztów sztandarowych. „Po drugiej stronie – trybuny dla władz państwowych i partyjnych, gospodarzy stołecznego miasta Warszawy, członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, weteranów i kombatanów, gości z organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych z całego kraju. [...] I pomnik, przepasany białoczerwoną szeroką szarfą stoi wyniosły, piękny, potężny. Ma 20 metrów wysokości i 9 metrów szerokości. Utrwalona w brązie kompozycja figuralna przedstawia grupę milicjantów, żołnierzy, robotników i chłopów wznoszących ku górze tak drogi sercu każdego Polaka symbol – Orła. [...] Trzymana przez funkcjonariuszy milicji, żołnierzy i członków ORMO broń symbolizuje walkę w obronie i o utrwalenie władzy ludowej wszystkich, którzy bez wahania podjęli ją z wrogiem socjalistycznej ojczyzny”. Wykonany z granitu i brązu, pomnik autorstwa Bohdana Chmielewskiego znajdował się przy ulicy Marszałkowskiej, na wysokości Ogrodu Saskiego. W związku z czym dla autorów artykułu: „Usytuowanie pomnika przed frontem pałacu Lubomirskich, na tak zwanej osi saskiej, na tle wielopiętrowych wieżowców i Pałacu Kultury i Nauki – to jakby również symbolika naszych czasów”.

Negatywnie odbierany przez mieszkańców Warszawy „pomnik utrwalaczy” rozebrano w 1991 r. Tymczasem w 33. numerze z 18

sierpnia 1985 r. znalazła się taka jednozdaniowa informacja: „1 sierpnia w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkańcy stolicy oddali hołd poległym i pomordowanym bohaterom”.

20 LAT TEMU

sierpień 2005

W sierpniowym numerze miesięcznika „Policja 997” z 2005 r. przewija się wiele wątków związanych z pracą polskiej Policji, jednak najciekawszym jest wątek historyczny.

W rubryce „Pamięć” możemy przeczytać artykuł autorstwa Pawła Ostaszewskiego pt. „Powstańcza policja”. „Powstanie warszawskie jest zjawiskiem wyjątkowym w historii II wojny światowej. 1 sierpnia 1944 r. do boju z okupantem wystąpiła armia, która do tej pory działała w ukryciu. Ujawniły się i przejęły zarządzanie miastem władze konspiracyjne. Powstanie w założeniu miało trwać kilka dni, trwało 63. Na froncie, który przebiegał przez dzielnice, ulice i domy, walczyło około 33 tys. słabo wyekwipowanych żołnierzy, głównie z podległej Rządowi Polskiemu w Londynie Armii Krajowej. W strefie działań wojennych znalazła się także ludność cywilna. Do utrzymania i ochrony porządku Delegatura Rządu na Kraj dysponowała specjalistyczną

formacją – Państwowym Korpusem Bezpieczeństwa”.

Konspiracyjna policja zaczęła powstawać w 1942 r., choć jej podwaliny zaczęto budować już na samym początku niemieckiej okupacji. „W tworzenie korpusu zaangażowali się funkcjonariusze Policji Polskiej, czyli formacji, która służyła okupantowi. [...] Wybuch walk powstańczych zaskoczył wielu konspiratorów z PKB. Mieli zdobyć 27 komisariatów policji granatowej. Nie wszędzie zadanie to powiodło się od razu. Niektóre komisariaty funkcjonariusze przejmowali w kolejnych dniach powstania. [...] Funkcjonariusze PKB tropili ukrywających się konfidentów gestapo. Prowadzili spisy zabitych i rannych, ewidencjonowali straty materialne oraz przechowywali dokumenty i rzeczy poległych. [...] „Po II wojnie pekabistów prześladowano i mordowano. [...] Środowisko pekabistów zostało spenetrowane przez konfidentów z wywiadu sowieckiego i użyte do prowokacji mającej dowieść agenturalnych powiązań Gomułki i Spychalskiego. Kiedy w latach 90. nadeszła wolna Polska, o którą w powstaniu warszawskim walczyli również policjanci PKB, większość z nich już nie żyła...”.

Karol Karasiewicz

14. emerytura 2025

14 Emerytura 2025 – Termin Wrzesień, Próg Dochodowy 2900 Zł, Kwota Na Rękę [TABELA]

Dodatkowe roczne świadczenie, znane jako tzw. czternasta emerytura, stanowi istotne wsparcie finansowe dla wielu seniorów. W 2025 roku zostanie wypłacone we wrześniu i wyniesie 1878,91 zł brutto (dla porównania w 2024 roku było to 1780,96 zł brutto).

14 emerytura 2025: kryterium dochodowe i zasada „złotówka za złotówkę”

Czternasta emerytura, w przeciwieństwie do trzynastej, kierowana jest przede wszystkim do seniorów o niższych świadczeniach. Oznacza to, że nie wszyscy emeryci ją otrzymają, a część dostanie ją w obniżonej wysokości.

W 2025 roku maksymalna kwota czternastej emerytury wyniesie 1878,91 zł brutto. W zależności od potrąceń, kwota na rękę może się wahać od około 1710,72 zł do 39,50 zł.

Pełną czternastkę otrzymają osoby, których emerytura, renta lub suma pobieranych świadczeń nie przekracza 2900 zł brutto. Powyżej tej kwoty obowiązuje zasada „złotówka za złotówkę” – oznacza to, że czternasta emerytura będzie pomniejszana dokładnie o tyle, o ile przekroczony został próg. Przykładowo, jeśli ktoś otrzymuje 3000 zł brutto miesięcznie, czyli o 100 zł więcej niż limit, to jego czternastka wyniesie 1778,91 zł brutto ($1878,91 - 100 = 1778,91$ zł).

Zgodnie z przepisami, minimalna wypłacana kwota czternastej emerytury to 50 zł brutto. Jeśli po odjęciu kwoty przekroczenia świadczenie wynosi mniej niż 50 zł, nie zostanie ono wypłacone.

Szacuje się, że maksymalna wysokość świadczenia uprawniającego do otrzymania czternastej emerytury w 2025 roku wyniesie około 4730 zł brutto. Seniorzy z wyższymi dochodami nie otrzymają tego dodatku.

Renta wdowia obniży wysokość 14. Emerytury w 2025

W lipcu tego roku rozpoczęto wypłaty renty wdowiej. Nowe przepisy umożliwiają łączenie dwóch świadczeń w tzw. zbiegu – emerytury własnej oraz renty rodzinnej po zmarłym małżonku w określonych proporcjach. Dla wielu wdów i wdowców oznacza to realne, comiesięczne wsparcie finansowe.

Warto jednak pamiętać, że dodatkowe środki z renty wdowiej podwyższają łączną wysokość pobieranych świadczeń, a tym samym mogą obniżyć wysokość czternastej emerytury. Po przekroczeniu progu dochodowego obowiązuje zasada „złotówka za złotówkę”, co oznacza, że czternastka może zostać pomniejszona lub całkowicie nieprzyznana. Ostateczny bilans jest jednak na plus.

Uprawnieni do czternastej emerytury 2024

Czternastą emeryturę otrzymują osoby uprawnione do:

- Emerytury (w tym pomostowej, okresowej kapitałowej i częściowej)
- Emerytury w wysokości niższej niż najniższa emerytura, tzw. emerytura groszowa
- Renty z tytułu niezdolności do pracy (w tym dla inwalidów wojennych i wojskowych, wypadkowej oraz renty szkoleniowej)
- Renty socjalnej i renty socjalnej w zmniejszonej wysokości
- Renty rodzinnej
- Rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego (tzw. Emerytury MAMA 4+)
- Świadczenia dla cywilnych niewidomych ofiar działań wojennych
- Nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego
- Świadczenia i zasiłku przedemerytalnego

Czternasta emerytura przysługuje również emerytom i rencistom służb mundurowych. Nie otrzymają jej natomiast sędziowie i prokuratorzy w stanie spoczynku, ponieważ – zgodnie z przepisami – nie mają oni formalnego statusu emeryta.

Weryfikacja prawa do 14. emerytury w 2025 roku

Czternastą emeryturę w 2025 roku otrzymają osoby, które na dzień 31 sierpnia mają przyznane prawo do emerytury, renty lub innego długoterminowego świadczenia z ZUS, KRUS, mundurowego lub zakładowego systemu emerytalnego.

Świadczenia nie otrzymają natomiast osoby, których wypłaty na dzień weryfikacji zostaną zawieszone, na przykład z powodu przekroczenia limitów dorabiania. Dotyczy to między innymi emerytów, którzy nie osiągnęli ustawowego wieku emerytalnego – 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn – i mogą pracować tylko do określonej wysokości dodatkowych dochodów. Przekroczenie limitu skutkuje zawieszeniem wypłaty pobieranego świadczenia, a tym samym brakiem prawa do czternastki.

Termin wypłaty 14. emerytury w 2025 roku

14 emerytura 2025 – kwota na rękę [TABELA]

Ostateczna kwota czternastej emerytury „na rękę” będzie zależna od wysokości podstawowego świadczenia (lub ich sumy) i wyniesie od około 1710,72 zł do zaledwie 39,50 zł netto.

Z kwoty czternastej emerytury, wynoszącej 1878,91 zł brutto, a także z innych pobieranych świadczeń emerytur i rent, potrącane są obowiązkowe daniny: 9-procentowa składka na ubezpieczenie zdrowotne oraz 12-procentowy podatek dochodowy od osób fizycznych – naliczany od nadwyżki ponad kwotę wolną od podatku, czyli 2500 zł m-c.

Osoba pobierająca emeryturę w wysokości minimalnej, czyli 1878,91 zł brutto, otrzyma czternastą emeryturę w kwocie około 1559 zł netto.

Szczegółową prognozę znajdziesz w tabeli na stronie klikając na link:

14 Emerytura 2025 – Termin Wrzesień, Próg Dochodowy 2900 Zł, Kwota Na Rękę [TABELA]

14 emerytura w 2025 roku nie wlicza się do dochodu

Czternasta emerytura w 2025 roku nie będzie wliczana do dochodu przy ubieganiu się o świadczenia takie jak pomoc społeczna, alimenty czy 500+ dla osób niesamodzielnych.

Ponadto czternasta emerytura jest wyłączona spod zajęć komorniczych. Nawet jeśli wpływa na konto bankowe, środki te nie mogą zostać zajęte przez bank lub komornika na poczet długów, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

14 emerytura – historia dodatkowego świadczenia

Tzw. czternasta emerytura, formalnie dodatkowe roczne świadczenie, została po raz pierwszy wypłacona seniorom w 2021 roku jako jednorazowa pomoc finansowa. W związku z rosnącą inflacją, rząd Mateusza Morawieckiego zdecydował się kontynuować wypłaty tego świadczenia również w 2022 roku.

W 2023 roku czternasta emerytura została zagwarantowana ustawowo jako stałe, coroczne świadczenie. Rząd koalicyjny Donalda Tuska potwierdził dalszą realizację wypłat czternastej emerytury, nie zapowiadając zmian w tym zakresie.

Zamów bezpłatnie sierpniową Gazetę Senior. E-numer 08/205 wyślemy gratisowo na Twój adres e-mail. Akcja trwa tylko do końca wakacji. [Zamawiam Gratis TUTAJ](#)

Linda Matus



Redaktor naczelna at GazetaSenior.pl

Wydawca czasopisma „Gazeta Senior” oraz serwisu gazetasenior.pl. Autorka licznych artykułów i wywiadów poświęconych tematyce senioralnej, a także poradnika pt. „Niezbędnik Wrocławskiego Seniora”. W życiu prywatnym miłośniczka trzeciego wieku. Jej zaangażowanie na rzecz seniorów zostało docenione przez Wrocławską Radę Seniorów, która przyznała jej tytuł „Przyjaciel Seniora”. Ponadto, podczas 51. Wrocławskiej Księgi Pamięci,

uhonorowana została „Super Diamentem Wrocławia” za aktywizację seniorów w przestrzeni cyfrowej.

Wykroczenia i przestępstwa drogowe na Warmii i Mazurach.

<https://www.facebook.com/>

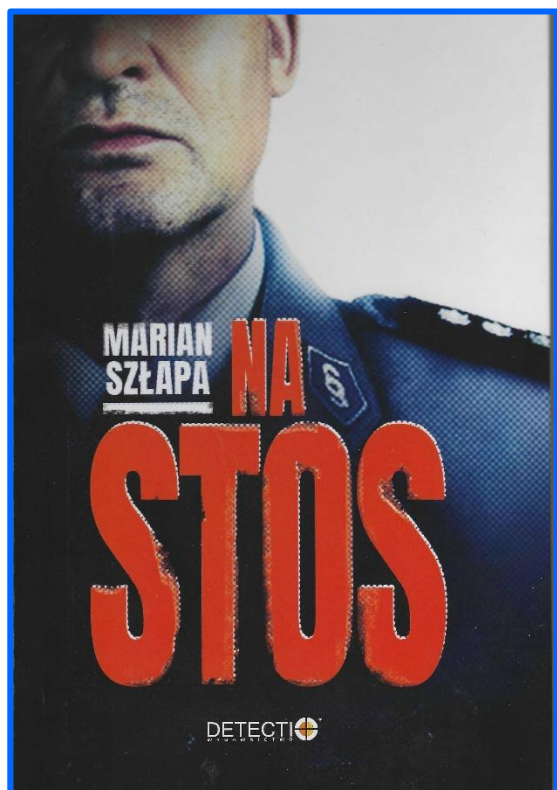
Funkcjonariusze ruchu drogowego z Warmii i Mazur we wtorek (27.08.2025) prowadzili działania kontrolno-prewencyjne pod nazwą „Jednośląd”.

Sprawdzano m.in. trzeźwość kierowców, stan techniczny pojazdów oraz to, jak motocykliści, rowerzyści, motorowerzyści i użytkownicy hulajnóg przestrzegają przepisów.

Wyniki akcji:

- ◆ 981 pojazdów skontrolowanych (w tym 568 jednośladów)
- ◆ 83 mandaty karne
- ◆ 12 spraw w sądzie
- ◆ 14 kierujących jednoślądami pod wpływem alkoholu

**Apelujemy – na drodze liczy się rozważa i odpowiedzialność.
Każdy uczestnik ruchu ma wpływ na bezpieczeństwo!**



W latach 1994-1999 zajmowałem się rozpracowywaniem i rozpoznaniem operacyjnym grup przestępczych, jak to było określane w terminologii resortu, specjalizujących się w kradzieżach „samochodów krajowych i zagranicznych”. W ramach zagadnień, które pozostawały w moim zainteresowaniu, były także przestępstwa związane z paserstwem i fałszerstwami dokumentów, służących delegalizacji skradzionych pojazdów. Z góry przepraszam zwolenników subtelного języka, ale będę używał słów i slangu policyjnego z tamtego czasu. Prawda jest taka, że częściowo



przejmowaliśmy język naszych przeciwników. Najpierw stosowaliśmy go po to, aby skrócić dystans i nawiązać kontakt w trakcie działań operacyjnych czy rozmów z informatorami, a później stawał się częścią naszego słownika zawodowego.

Koniec grupy do spraw kradzieży z włamaniem do mieszkań i początek nowego wyzwania. Komendant Rejonowy Policji powołał grupę zadaniową do walki z kradzieżami samochodów. Był rok 1994. Od początku lat pięćdziesiątych dynamika przestępstw w tej kategorii rosła w zastraszającym tempie. Na szczęblu

„rejonu” zostałem nieetatowym kierownikiem grupy. Współpracowałem z kolegą z Komendy Wojewódzkiej, który nadzorował to zagadnienie na terenie byłego województwa toruńskiego. To była moja „działka” do 1999 roku. Niesamowity czas i najlepsza szkoła policyjnej roboty. Po kilku latach pracy w „samochodówce” nie chodziliśmy już na piwo do toruńskich lokali. Jeżeli był alkohol, odbywało się to w zamkniętym gronie i najczęściej w mieszkaniach. My i nasi przełożeni mieliśmy świadomość zagrożeń ze strony rozpracowywanych i skazanych członków grup. Postaram się opowiedzieć o tamtym czasie i o tamtych chłopakach, którzy, zapominając o swoich rodzinach i życiu prywatnym, poświęcili się temu, aby osiągnąć cel. Czy był ważny? Wtedy wydawało się nam, że to, co robimy jest najistotniejsze, a wszyscy wokół wstrzymują oddech, czekając na finał sprawy czy rozpracowania. Dzisiaj nie jestem już tego tak pewny jak wtedy. Grupy złodziei samochodów mieszały się ze zwykłą „bandytką”. Grupy polskojęzyczne nawiązywały kontakty przestępcze z „ruskimi”. Ci ostatni bardzo często zajmowali się paserką lub zlecali kradzieże konkretnych modeli aut, czy też samochodów luksusowych.

Trudno rozważać to zagadnienie na jednej płaszczyźnie. Tamte grupy to małe przedsiębiorstwa ze złodziejami, kurierami, dziuplami, kuźniami i całym zapleczem paserskim. Aby zalegalizować pojazd niewiadomego pochodzenia, trzeba było mieć skorumpowanego urzędnika w gminie. Do legalizacji samochodu wystarczyło potwierdzenie o poprzedniej rejestracji. „Kupiony” urzędnik rozwiązywał ten problem w kilka chwil. Nie istniał przecież centralny rejestr pojazdów, a systemy informatyczne były szczątkowe. W zapleczu grup samochodowych znajdowali się fałszerze dokumentów i „legalizatorzy” samochodów kradzionych na zachodzie i w kraju. Zdarzało się, że mieszkaniac małej miejscowości w okresie kilku lat nabywał i sprzedawał kilkadziesiąt luksusowych pojazdów. Oczywiście teoretycznie. Nigdy nie widział samochodu, który był na niego zarejestrowany. Warto wiedzieć, że kradzieże samochodów stały się Polską specjalnością już w drugiej połowie lat 70-tych. Przestępcy, związani z Nikodemem Skotarczakiem ps. „Nikoś”, kradli już wtedy w Niemczech, Austrii czy państwach Beneluksu. W ten właśnie sposób Nikoś zbudował swoje imperium i zdobył

pozycję w świecie przestępczym. Według statystyk Komendy Głównej Policji w 1989 rok zanotowano 5056 kradzieży aut. Przykładowe ilości skradzionych samochodów: w 1992 roku - było ich już 15308. W 1994 roku skradziono na terenie Polski 42041 aut. Apogeum ilości skradzionych samochodów w Polsce nastąpiło w 1999 roku, właściciele utracili 71543 samochody.

Początek lat dziewięćdziesiątych to wręcz wybuch złodziejstwa samochodowego. Do kraju wracali specjaliści kradnący na zachodzie Europy. W Polsce rozpoczął się bum na turystów⁷ z Niemiec i Austrii. Słabość Policji, wielość pojazdów na tzw. „białych blachach” i łatwość ich kradzieży to najpoważniejsze przesłanki takiego stanu rzeczy. Oprócz wyspecjalizowanych grup złodziejskich działających na rzecz bądź w grupach przestępczych, jak grzyby po deszczu, pojawiły się grupy lokalnych złodziei. Samochody były kradzione z przeznaczeniem „na części” w celu „podłożenia pod pojazd uszkodzony” i na „eksport” do państw Federacji Rosyjskiej. Ewolowały techniki stosowane przez przestępców. Reliktem przeszłości była kradzież na tzw.

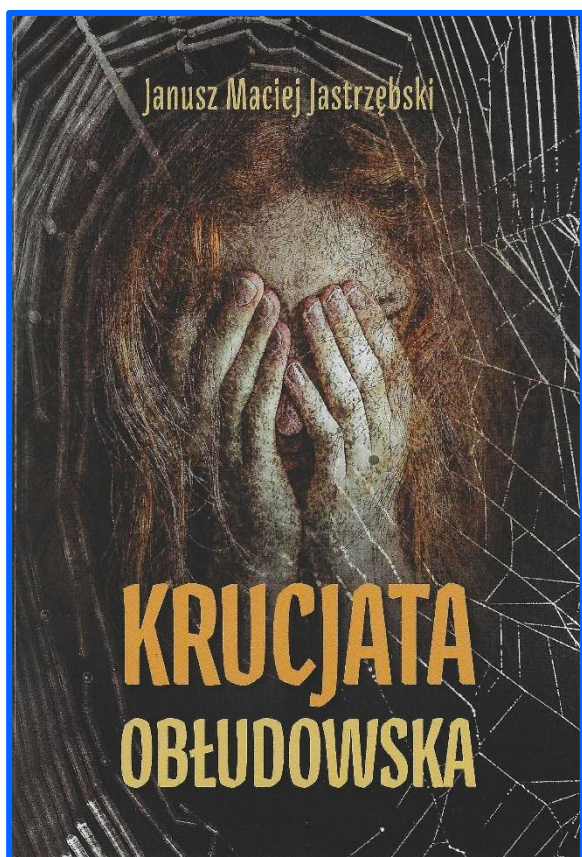
„pasówkę”. Dominowały tzw⁷. sztosy lub inaczej łamaki. Niemieccy policjanci nazywali je „polskimi kluczami”. Sztosy pozwalały na szybkie wyłamanie wkładki zamka, a w przypadku zamka centralnego - wkładki w bagażniku. Nomen omen w Niemczech było nader modne powiedzenie: „jedź do Polski na wakacje, tam już czeka na Ciebie twój samochód”.auta luksusowa posiadające zaawansowane zabezpieczenia elektroniczne kradziono na tzw. lawetę. Wywożono do bezpiecznego miejsca, gdzie specjaliści mieli czas na spokojne usunięcie zabezpieczeń. Z czasem przestępcy nabywali skanery elektroniczne skanujące kod otwierający pojazd lub stosowali „obejście” - podłączenie przygotowanego wcześniej komputera samochodowego i jego wykorzystanie do rozruchu kradzionego pojazdu. Samochody krajowe takich marek jak Polonez, kradziono poprzez „odpalenie na krótko”. Jak wspominki to wspominki - dla zainteresowanych mały historyczny instruktaż z tamtych czasów: wyprowadź wszystkie kable ze stacyjki, połącz je oprócz czarno czerwonego do rozrusznika. Będiesz miał zapalone kontrolki. Dotknięcie do tego zwitka kablem czarnoczerwonym uruchomi rozrusznik. Taką wiedzę dysponowali

adeptów do złodziejskiego rzemiosła. Swoją drogą przypomina mi się przesłuchanie zatrzymanego na gorącym uczynku kradzieży auta złodzieja z Warszawy. Byłem obecny przy przesłuchaniu w Prokuraturze. Chłopak zaczął fantazjować wymyślając legendę, że poznał w Toruniu dziewczynę, zakochał się, stracił całą kasę i musiał stopem wracać do Warszawy. Po przejechaniu kilku kilometrów kierujący poprosił „ziomala”, aby ten odwiózł mu „brykę” na Żoliborz. Nasz podejrzany jedzie i jedzie i nagle... zauważa, że w stacyjce nie ma kluczyka, a przewody są „połączone na krótko”. W tym samym momencie zauważa patrol, który zatrzymuje go do kontroli. Zacytuję jego wypowiedź, bo pamiętam ją jakby to działo się wczoraj: „pani prokurator, nie uwierzy pani, ale parę lat temu byłem skazany za kradzież auta i pomyślałem, policjanci mnie zamkną. I zacząłem uciekać. Taki niefart.” Skończył, spuścił głowę i czekał. A pani Prokurator powiedziała na głos: „cóż to chyba możliwe”. Gość dostał dozór policyjny i tego samego dnia był w Warszawie. W środowisku funkcjonowały grupy bandyckie, zdobywające samochody w trakcie fingowanych stłuczek. Niektóre marki, takie jak Opel Astra, miały

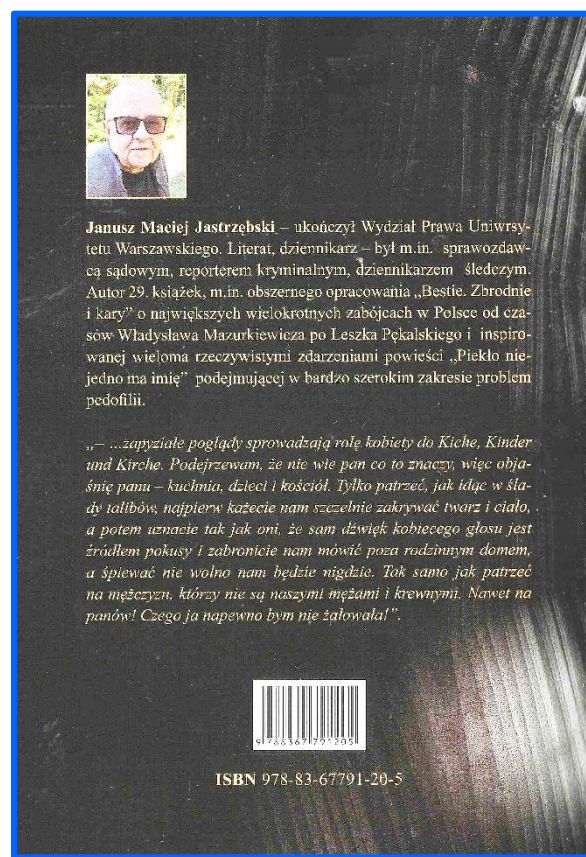
wkładki, w których łamały się sztosy. Te samochody bardzo często kradziono po dokonanych wcześniej rozboju na właściciela. Pamiętam zdarzenie, kiedy właściciel po wjechaniu pojazdem do swojego garażu został uderzony cegłą w głowę. Stracił przytomność i wpadł do kanału. Cudem go odratowano. Sprawcy tego zdarzenia zostali ustaleni i ujęci. Na początku lat dziewięćdziesiątych przestępcy „dopracowali” cały wachlarz metod tzw. „wykupki” samochodu. Po dokonanej kradzieży, w przypadku, gdy pojazd nie był ubezpieczony na taką okoliczność, docierali do pokrzywdzonego, proponując mu zwrot auta za pewną kwotę pieniędzy. Działali tak faktyczni złodzieje, ale także osoby z ich otoczenia, nie mające w rzeczywistości dostępu do skradzionego samochodu. W wielu przypadkach pokrzywdzeni tracili pieniądze, nie odzyskawszy pojazdu. W tamtym czasie Policja odnotowywała bądź podejrzewała wiele przypadków pozorowanej kradzieży samochodu w celu uzyskania pieniędzy z polisy ubezpieczeniowej. Tak to wtedy wyglądało. A powstająca Policja była słaba. Tak naprawdę funkcjonariusze uczyli się profesji, a jeżeli nawet ją znali, to rzeczywistość przestępcza po 1990

roku zweryfikowała ich umiejętności. Jedni zostali w służbie. Inni odeszli z niej, szukając swojej drogi w handlu ciuchami przywożonymi z Turcji. Jedna wyprawa pozwalała na uzyskanie środków finansowych, których my policjanci nie zarabialiśmy przez pół roku. Jeszcze inni umierali bądź ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. O wielu takich zdarzeniach nie mogę napisać nawet po wielu latach. Dotyczy to szczególnie praktyki operacyjnej. Kilkadziesiąt lat to

zbyt krótki okres czasu. Być może w dalszym ciągu wielu osobom groziłoby niebezpieczeństwo, a może przeszkodziłoby to w pracy moim młodszym kolegom. A lojalność w stosunku do uczciwych policjantów i współpracowników, to święty obowiązek każdego z nas. Policjantów z tamtego czasu. Dwudziestoparolatków, którzy uwierzyli, że wypełniają ważną „misję”.



Bożena Żelazicka przyjechała przed świtem fordem rangerem na skraj lasu. Poprzedniego dnia dowiedziała się, że o tej porze przychodzi z lasu młoda sama. Jeszcze dwa lata temu było tu pole na którym stary



Więctawski uprawiał jęczmień. Ale po jego śmierci pole stało się porośniętym trawą nieużytkiem.

Nie czekała zbyt długo. Gdy tylko sarenka wyszła z lasu i zaczęła skubać trawę, Bożena położyła ją jednym strzałem. Miała pewną rękę. Polowała z ojcem od młodych lat.

Podbiegła do zwierzęcia. Jeszcze żyło. Spojrzała w jego piękne duże, wypętnione łzami oczy i poderżnęła mu gardło...

Po powrocie z polowania Żelazicka wstąpiła do kościoła. Odkąd ojciec pierwszy raz zabrał ją na łowy, zawsze gdy kończyły się one upolowaniem jakiegoś zwierzęcia, w drodze powrotnej do domu wstępowali do kościoła by podziękować Bogu.

Pomodliła się i wyszła z kościoła. Przed

drzwiami natknęła się na proboszcza.

- Jak pani o tak wczesnej porze z lasu wraca i po drodze do kościoła zajeżdża to znaczy, że wyprawa sukcesem się zakończyła - skonstatował ksiądz Mateusz Matecki.

-Asukcesem... sukcesem... Podrzucę polędwicę i żeberka.

- Z góry serdeczne Bóg zapłać... A słyszała pani jakie to nieszczęście naszą panią Polanowską spotkało?..

- Słyszałam... słyszałam... Ale po co sama po lesie chodzi?

- Od rodziców wracała...

- Mogła wrócić autobusem...

- No może i mogła, ale stało się. Modłę się za nią, żeby jak najszybciej do zdrowia wróciła i szczęśliwie dziecko do porodu doniosła.

- Ja też się za nią pomodłę. A tego co jej to zrobił, gdyby wpadł w moje ręce, wytrzebiłabym bez znieczulenia!

Kiedy wjechała na podwórze swojego gospodarstwa do samochodu podszedł jeden z pracowników zajmujących się bydłem. Dwudziestoletni Andrzej Wiśniewski był swojej szefowej oddany bezgranicznie, w pełni uległy. Zastępował ją w kierowaniu gospodarstwem w czasie jej nieobecności. Jego koledzy twierdzili złośliwie, że jest jej ulubieńcem, a raczej, że to Bożena puka jego, ale on nie zaprzeczał, nie potwierdzał; na ten temat milczał jak zakłęty.

Otworzył drzwi bagażnika, zajrzał do środka i pokazał Bożenie wyciągnięty do góry kciuk.

- Mam ją oprawić?

- Sama to zrobię. Śniadanie zrobisz?

-Tak.

- To za kwadrans wołaj chłopaków do domu.

Śniadanie z pracownikami było codziennym zwyczajem, poza przy-padkami, kiedy wyjeżdżała z domu na dłużej.

Prowadziła odziedziczone po rodzicach duże gospodarstwo rolne, oddalone dwa kilometry od Obłudowa, którego podstawą była hodowla bydła rzeźnego i zwierząt futerkowych. Z tą drugą miała trochę perypetii, gdyż obrońcy praw zwierząt oskarżyli ją o niehumanitarny ubój. Było nawet prowadzone postępowanie w tej sprawie, ale Bożena, dzięki różnego rodzaju koneksjom, dotarła gdzie trzeba i sprawa została umorzona.

Gospodarstwo prowadziła fachowo, starannie. Zatrudniła czterech młodych mężczyzn.

Była drobna, szczupła, o dziewczęcej wręcz sylwetce, wzrostu około stu sześćdziesięciu centymetrów, niebieskich oczach, wydatnych

szerokich wargach, blond włosach przyciętych do ramion i podwiniętych na końcach do wewnątrz. Jej postura była odwrotnie proporcjonalna do jej kondycji fizycznej. Od dzieciństwa pracowała w gospodarstwie. Była bardzo silna, fertyczna i dynamiczna. W Obłudowie niemal wszyscy ją znali. Nazywano ją Koniczynką, ze względu na jej sympatie polityczne lub Dianą z racji namiętnej skłonności do polowań.

Po ukończeniu technikum dostała się na Wydział Rolnictwa SGGW, ale zakończyła swoją karierę naukową na czwartym roku studiów. Rok wcześniej wdała się w romans z jednym z profesorów. Niewinna - wydawałoby się historia - przerodziła się z jej strony w głębokie uczucie. Kochanek deklarował, że rozwiedzie się z żoną i zwiąże się z nią.

Gdy po wielu miesiącach romansu zaczęła naciskać, by dotrzymał słowa, początkowo zwodził ją deklaracjami, że potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby porozwijać sprawy związane z obecnym małżeństwem, aż wreszcie - przyparty do muru - oświadczył, że nie może się rozwieść, bo dzieci nigdy by mu tego nie wybaczyły, a on bardzo je kocha.

- Bardziej niż mnie? - spytała.

Kiwnął potakująco głową.

Przerwała studia. Nigdy nie wyszła za mąż. Miewała przygody erotyczne z mężczyznami, ale z żadnym nie związała się na dłużej. I bardzo dbała, by przypadkiem nie zająć w ciąży. Nie chciała rodzić, nie chciała mieć dzieci.

Starannie strzegła tajemnic swojego życia prywatnego. Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa - domysłów na ten temat nie brakowało, ale na nich się kończyło. Natomiast publicznie demonstrowała swoje radykalne,

konserwatywne poglądy, które przejęła od rodziców.

Wszystko, co nie było po jej myśli, było śmierzącym lewactwem, które trzeba wypalać inkwizycyjnym ogniem. Takim wrednym lewakiem był dla niej doktor Krzynka. Tkwiła w błędzie, gdyż dentystę charakteryzowało wolnomyślicielstwo i miał on poglądy, które nie mieściły się w żadnych kanonach lewicowości, centrowych i prawicowych — krytykował zarówno prawicę, centrum, jak i lewicę.

Bożena miała też osobistą do niego urazę po tym, gdy publicznie przed kościołem zbeształ ją za to, że przegnała spod kościelnej bramy dzieci kwestujące na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Krzynka nie przebierał w słowach, ona nie pozostawała mu dłużna i od tej pory byli w stanie wojny podjazdowej.

Kiedyś, po jakimś zwarcu, rozjuszona powiedziała do swoich znajomych, że jak jeszcze raz ją tak wyprowadzi z równowagi, to wypatroszy go jak dzika.

Niektórzy zarzucali jej apodyktyczność, przemądrzałość, narzucanie na siłę swojego zdania i brak empatii oraz zdolności do kompromisu. Ale miała też wielu dobrych znajomych, przyjaciół, sympatyków. Bliskie kontakty utrzymywała między innymi z doktorem Kominiakiem, wójtem Szulikiem, Kaletami... Była także ich nadworną dostawczynią dziczyzny. Sprawowała też swego rodzaju pieczę nad wdową, Emilią Marzecką matką wiceministra Joachima Marzeckiego, starego kawalera, który - ze względu na obowiązki służbowe - bywał w domu nieczęstym gościem.

Marzecki w Obłudowie był popularną postacią, a wśród ponad połowy

mieszkańców cieszył się prestiżem i postuchem. W każdą niedzielę, gdy tylko był w Obłudowie, służył do mszy)¹.

Gdy tylko pani Eleonora czegoś potrzebowała, dzwoniła do Bożeny.

Była też Żelazicka członkiem Rady Parafialnej i cieszyła się dużym zaufaniem proboszcza.

Ona, Kominiak, Kaleta i jego żona, emerytowany radca prawny Artur Maglarczyk, poseł Sławieki i radny wojewódzki Kuźniczuk uważali się za obłudowską elitę. Łączyła ich znacząca pozycja społeczna i zawodowa, jaką mieli w Obłudowie oraz podobne konserwatywne poglądy. Niektórzy z nich mieszkali w Obłudowie od urodzenia. Tworzyli też grupę towarzyską, najchętniej spotykającą się na gruncie prywatnym z okazji świąt, imienin...

Wspierali aktywnie ruchy obrony życia, m.in. byli zwolennikami zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych.

Żelazicka pytana o to, jak godzi polowania i zabijanie zwierząt ze swoimi deklaracjami o obronie każdego życia, odpowiadała:

- Pan kazał czynić Ziemię sobie powinną, a więc jeżeli Ziemię to i wszystko co na niej żyje... Kain który był rolnikiem, składał Bogu w ofierze płody ziemne, pasterz Abel - najlepsze zwierzęta ze swojego stada. Bóg przyjmował ofiarę Abła, a ofiarę Kaina odrzucał... więc to co robię, jest Bogu najmiłsze...

Jednak nie była tak nieskazitelna, za jaką chciała uchodzić. Polowała głównie dla przyjemności, ale jej pasja łowiecka nie szła w parze z łowiecką etyką. Między innymi kłusowała. Polowała bez żadnych ograniczeń, zezwoleń. Strzelała do wszystkiego co nawinęło się jej pod lufę.

Robiła to w poczuciu bezkarności, gdyż zawsze mogła zawsze liczyć na pomoc wpływowych, wysoko postawionych działaczy łowieckich, między innymi profesorów Bolechowej i Śniadowicza, którzy bywali u niej częstymi gośćmi i razem jeździli na polowania.

Kobieta cieszyła się w Obłudowie dużą popularnością, bowiem w codziennych kontaktach była komunikatywna, przystępna. Wspierała też finansowo niektórych mieszkańców Obłudowa, których dotknęły przypadki losowe. Najbardziej szczerą okazała się w przypadku małżeństwa Kwiatkowskich z sześciorgiem dzieci, którym spłonął drewniany dom. Przekazała im po pożarze 30 tysięcy złotych.

Niekiedy potrafiła być wyrozumiała, nawet wobec działających na jej szkodę. Tak było choćby wtedy, gdy 17-letni syn Kuźniczuka ukradł jej samochód.

Zatrzymany przez policję i przesłuchany pod zarzutem kradzieży auta tłumaczył się, że jechał do Częstochowy, na Jasną Górę, by tam przeprosić Matkę Boską za swoje grzechy, bo wstydzi się spowiadać księdzu Mateckiemu. Policjant, który prowadził jego sprawę mówił mu, że nawet sam Pan Bóg by w takie kuriozalne tłumaczenie nie uwierzył, ale Żelazicka, gdy dowiedziała się kto był sprawcą, wycofała doniesienie o kradzieży.

W kilka godzin po porannej rozmowie Żelazickiej z proboszczem o ataku na nauczycielkę, w najbardziej uczęszczanych w Obłudowie miejscach, a także w całej gminie na tablicach ogłoszeń Urzędu Gminnego, ukazały się wydrukowane dużą czcionką komunikaty, że Bożena Żelazicka oferuje nagrodę w wysokości 5000 złotych temu, kto

przyczyni się do ujęcia sprawcy napadu na panią Hannę Polanowską.

Dyżurny Komendy Powiatowej Policji powiadomił komisarza Czernika, że w poczekalni jest kobieta, która chce rozmawiać w sprawie napadu na nauczycielkę z Obłudowa.

Czernik przyprowadził ją do swojego pokoju. Rozpoczął rozmowę od spisania personaliów.

48-letnia Małgorzata Szmajcińska była mieszkanką Obłudowa. Razem z mężem pracowali w „Kalbecie”, ona w księgowości, on jako kierowca. Byli przeciętną rodziną, jakich wiele we wsi. Szmajcińska czasami przychodziła do pracy z nieco posiniaczoną twarzą, i miała wtedy bluzkę szczelnie zapiętą pod szyją, ale pytania koleżanek zawsze zbywała drobnymi wytłumaczeniami i szybko uciniała rozmowę na ten temat.

Kiedy pewnego razu księgowa Wielgus zapytała ją wprost, czy mąż ją bije, gwałtownie zaprzeczyła.

- No co wy? - odpowiedź skierowała do wszystkich koleżanek będących w pokoju. - Przecież znacie „Szmaję”. To dobry człowiek.

Rzeczywiście, wszyscy w firmie znali Szmajcińskiego i nic nie mieli mu do zarzucenia.

- To co panią do mnie sprowadza? - spytał aspirant.

Kobieta spuściła wzrok, jakby wstydziła się tego co zaraz powie.

- Ja... ja chyba wiem, kto napadł na nauczycielkę - powiedziała cicho.

Czernik momentalnie się ożywił.

- No śmiało, śmiało...

- Kiedy to wstyd!

- Jaki wstyd!? O czym pani mówi...

- Bo to dla mnie wstyd! Ludzie w Obłudowie, jak się o tym dowiedzą, będą mnie wytykali palcami i dzieciakom będą dokuczali. A ja chcę żyć w spokoju.

- Jak to dla pani?!... Nic nie rozumiem... Pani Szmajcińska, nie wiem co mi pani chce powiedzieć, ale obiecuję, że w Obłudowie, jak się o tym dowiedzą, będą mnie wytykali palcami i dzieciakom będą dokuczali, a ja chcę żyć w spokoju, ale obiecuję, że w Obłudowie nikt o tym się nie dowie. To co pani im powie, będzie zachowane w tajemnicy.

- Nie przysztąbym za nic w świecie, gdyby nie to, że jak się dowiedziałam, co wycierpiła pani Polanowska, to się przełamałam i powiedziałam sobie, niech się dzieje wola boska, ale ja to muszę policji powiedzieć. Nauczycielka to bardzo dobra kobieta, i moje dzieciaki bardzo ją lubią.

No, tym bardziej trzeba powiedzieć - zachęcił ją Czernik. - Bo pani Polanowska to bardzo dobry człowiek i ktoś zrobił jej straszną krzywdę.

Wiedział o Polanowskiej tyle, ile się dowiedział w czasie śledztwa. Wcześniej nie miał nawet pojęcia, że ktoś taki istnieje. Ale chciał skłonić kobietę, by się otworzyła.

- Bo widzi pan, mój mąż to w ogóle jest dobry człowiek. Czasami się pokłócimy, jak to w każdym małżeństwie, ale tak ogólnie to żyjemy spokojnie... Tylko, że...

Spojrzała spłoszonym wzrokiem na policjanta i wzięła głęboki oddech.

- ... Tylko wtedy gdy się... no, kochamy w łóżku, to czasami jego wtedy coś napada i zaczyna mnie bić po twarzy i poddusza... Po wszystkim całuje, przeprasza i obiecuje, że

więcej nie będzie. Jakiś czas wytrzymuje, a potem znowu... Nikomu o tym nie mówiłam, bo to i dla mnie wstyd, ale teraz, jak się dowiedziałam, że pani Polanowska była tak skatowana i to po twarzy, to długo myślałam zanim się zdecydowałam... Ale musiałam o tym powiedzieć... Bo wie pan, tak sobie też pomyślałam, że jak o tym powiem, i okaże się, że to mój mąż, to lepiej, żeby teraz został złapany i poniósł karę, niż gdyby kiedyś posunął się za daleko i zabił. I byłby się wtedy zupełnie zmarnował... Atak, to może się opamięta.

Czernik sprawiał wrażenie całkowicie zaskoczonego tym wyznaniem. Ale szybko otrząsnął się i zaczął wypytawać Szmajcińską o szczegóły.

Kiedy się rozstawali jeszcze raz upewniła się, czy nikt się o tym nie dowie, a on zapewnił, że będzie to tylko w aktach i poza nim oraz prokuratorem nikt nie będzie miał do nich dostępu.

Następnego dnia od rana zabrał się do ustaleń. I w południe już wiedział, że Szmajciński nie mógł dokonać napadu na nauczycielkę. Tego dnia rano wyjechał służbowo do Opola i w czasie popełnienia zbrodni na pewno był tam w zakładzie, z którego miał przywieźć materiały do „Kalbetu”.

Czernik prowadził jednocześnie kilkanaście spraw i zgwałcenie nauczycielki nie należało u niego do priorytetowych. Ale gdy wygospodarował trochę czasu, jeździł do Obłudowa i Górek, usiłując zdobyć informacje, które pomogłyby w posunięciu śledztwa do przodu.

Leśniczy Alfred Sobala mieszkał w leśniczówce położonej w głębi lasu, mniej więcej w połowie drogi z Obłudowa do Górek. Nie był zaskoczony, gdy któregoś dnia na podwórzu przyjechał do niego policjant, który przedstawił się jako komisarz Przemysław Czernik z Komendy Powiatowej Policji.

- Prawdę mówiąc, to spodziewałem się pana - powitał go Sobala. - Wiem, że przepytuje pan ludzi w okolicy w sprawie napaści na nauczycielkę. O samej napaści nic nie wiem, ale miałem tu niedawno w lesie takich gości... Ale może usiądziemy na ganku... Napije się pan czegoś?

- Wody, bo mi w gardle zaschło...

Leśniczy przyniósł szklanki i dzbanek wody. A także notatnik.

- Mówić?

- Tak, tak... Słucham.

- Dokładnie trzy dni przed napadem, w czasie porannego obchodu, zobaczyłem na Dębowej Polanie namiot. Przy nim stał motor. Ja się tam specjalnie na markach motorów nie wyznaję, chociaż sam jeżdżę, ale jak podszedłem bliżej, to wydaje mi się na mój rozum, że to była honda. Wypasiony był. W namiocie była para... On miał tak około trzydziestki, ona była młodsza. Facet był dość wysoki, tak z metr siedemdziesiąt pięć. Miał długie szare włosy upięte na czubku głowy w taką śmieszoną kitkę i długą brodę, dość ciemną, ale nie czarną. Ona była o głowę niższa, a włosy miała krótko ostrzyżone, kiedyś to się mówiło - na chłopczycę. Chciałem ich wylegitymować. Początkowo odmawiali, ale jak powiedziałem, że jestem gospodarzem tego lasu i muszę wiedzieć, kto jest w moim gospodarstwie, na wszelki wypadek gdyby doszło do jakiegoś nieszczęścia - to powiedzieli.

- Spisał ich pan z dokumentów?

- Nie. Tylko podali dane.

Sobala otworzył notatnik.

- On nazywał się Adrian Guziński, zamieszkały Warszawa ulica Łukowska pięć. Ona - Emilia Łuczywo i podała ten sam adres.

- Nie wiadomo czy podali prawdziwy - mruknął Czernik.

- Na wszelki wypadek spisałem numer rejestracyjny motoru. Proszę, o tu...

Leśniczy podsunął notatnik do aspiranta, który przepisał dane.

- Hmm, trzeba będzie sprawdzić, chociaż ...

- Ale jest jeszcze coś...

- Co?

Tego dnia, kiedy napadnięto na nauczycielkę, zaraz po południu, było parę minut po drugiej, jechałem motorem przez las do Obłudowa. I ta łuczywo mnie zatrzymała, czy mogę ją podwieźć?... Spytałem, czy jedzie na zakupy? Powiedziała, że nie, bo wraca do Warszawy, gdyż ma dość tego bydlaka...

- Tak powiedziała? Ma dość tego bydlaka?

- Dokładnie. Podwiozłem ją do końca lasu, na skraju Obłudowa, bo nie miała kasku i poszła w kierunku przystanku.

- To jest interesujące - przyznał Czernik.
- Nieporozumienie między nimi i jej nagły wyjazd mogło być dla niego impulsem do różnych reakcji. Ludzie nawet pod wpływem błahych powodów są zdolni do wszystkiego.

Nie wykluczone też, że ma on już na koncie jakieś podobne przestępstwa. Trzeba go będzie szybko i dokładnie prześwietlić... Dlaczego pan wcześniej z tym do nas nie przyszedł?

- Bo jak zatrzymaliście Kurczabę, to byłem pewny, że już macie sprawcę. A potem zapomniałem. Teraz roboty w lesie huk, od świtu do zmroku. Głównie tym człowiek żyje. Ale dzisiaj, jak pan przyjechał, od razu zgadłem, po co?

Adrian Guziński podał prawdziwe dane. Był karany cztery lata temu za posiadanie narkotyków. Do sprawy gwałtu nie pasował. Był zbyt dobrze zbudowany w porównaniu ze sprawcą opisanym przez Polanowską. Ponadto odnalezione na ciele nauczycielki DNA, które nie należało do niej, nie odpowiadało DNA Guzińskiego.

Czernik zajął się innymi prowadzonymi przez siebie sprawami. Rozesłał tylko do jednostek kryminalnych pytanie, czy na ich terenie nie było podobnych napadów i czy między innymi sprawca nie zabierał swoim ofiarom bielizny w postaci majtek lub rajstop. Zgwałcenie Hanny Polanowskiej znowu zeszło na plan dalszy.

¹ Nie był to szczególny przypadek. Do mszy służył m.in. jeden z wiceministrów rządu Mateusza Morawieckiego, a także kilku wyższych urzędników państwowych i parlamentarzystów.

Recenzja „Krucjaty obłudowskiej”

W „Tramwaju Słupskim”, miesięczniku dla Ziemi Słupskiej, ukazała się ciekawa recenzja Pani Redaktor Urszuli Markowskiej o mojej „Krucjacie obłudowskiej”, którą pozwalam sobie Państwu przedstawić.

Przedruk z konta FB Janusza Macieja Jastrzębskiego

OFIARA, GRZECH I WIEJSKI TRYBUNAŁ. O KSIĄŻCE JANUSZA MACIEJA JASTRZĘBSKIEGO

Są historie, które bolą, bo przypominają o tym, co wolelibyśmy przemilczeć. Krucjata Obłudowska Janusza Macieja Jastrzębskiego to właśnie taka opowieść – o obłudzie, przemocy i kobiecie, która zamiast wsparcia otrzymała wyrok wydany przez własną społeczność.

Janusz Maciej Jastrzębski w Krucjacie Obłudowskiej mierzy się z tematem, który w Polsce wydawałoby się przerobiliśmy już na wszystkie sposoby: aborcja, prawa kobiet, przemoc wobec nich i społeczny ostracyzm. A jednak książka uświadamia nam, że choć przez lata krzyczeliśmy na ulicach, protestowaliśmy pod sądami i sejmami, choć temat przewijał się przez media, debaty i kampanie wyborcze – to wciąż pozostaje niezatłuwiony. Kobiety nadal są karcone, stygmatyzowane, zawstydzane. Nadal zmuszane do przeżywania drama-tu nie tylko w samotności, lecz także pod pręgierzem opinii publicznej.

Scenerią tej historii jest fikcyjne Obłudowo – wieś, w której czas niby płynie w XXI wieku, ale mentalność uparcie trwa w świecie patriarchy, szowinizmu i moralnego dogmatyzmu. To nie tylko literacka fikcja – to przejrzysta metafora Polski, w której nowoczesność zderza się z zakurzonymi nakazami i zakazami.

Główna bohaterka, Hania, to kobieta z krwi i kości – nauczycielka, którą dzieci darzą sympatią, a dorośli szacunkiem. Jej życie zostaje nagle podeptane i zmiażdżone w sposób, którego nie uniesie żadna ludzka godność. Wracając od rodziców, pada ofiarą brutalnego gwałtu – aktu przemocy tak okrutnego, że ledwie uchodzi z życiem. W chwili tego koszmaru nosi już w sobie początek trzeciej ciąży. I choć wydawałoby się, że dramat matki, kobiety i ofiary zjednoczy społeczność wokół współczucia, solidarność okazuje się tylko cienką warstwą pozoru. Pierwsze tży litości szybko wysychają, a ich miejsce zajmuje chłód i podejrzliwość. Gdy Hania nie odzyskuje psychicznej równowagi, gdy depresja spycha ją w otchłań beznadziei, wieś zaczyna szeptać, plotkować, oceniać – jakby nie gwałt, lecz jej własne cierpienie było powodem wstydu.

W rozmowach z mężem dojrzewa w niej decyzja: mając dwie zdrowe córki, nie chce urodzić dziecka, które na zawsze byłoby związane z traumą. Policja nie potrafi wpaść na trop prowadzący do sprawcy, a państwo nie oferuje żadnego wsparcia. Wyjazd za granicę, umożliwiony przez finansową pomoc ojca, staje się jedynym sposobem na odzyskanie choć odrobiny kontroli nad własnym losem. Aborcja jest dla niej wyborem dramatycznym, ale zarazem jedynym, który daje jej szansę na przeżycie.

Wieść o powrocie Hani z zagranicy rozchodzi się po wsi błyskawicznie, jak trucizna w żyłach. I wtedy rozpoczyna się prawdziwa „krucjata obłudowska” – nie przeciwko przemocy, która ją spotkała, lecz przeciwko samej ofierze. Zamiast wsparcia i empatii spada na nią lawina pogardy. Hania traci pracę, a jej rodzina zostaje napiętnowana w każdym gościu, w każdym spojrzeniu. Obłudowo zamienia się w sąd ludowy – bez prawa do obrony, bez litości, za to z niekończącym się katalogiem oskarżeń. Ksiądz z ambony grzmi o grzechu, a mieszkańcy – ci sami, którzy niedawno klepali ją po ramieniu – dziś stają się samozwańczymi prokuratorami i katami. To obraz szczególnie wstrząsający, bo pokazuje, że najokrutniejsza przemoc nie zawsze dokonuje się ręką napastnika, lecz często dokonuje się w milczeniu, w szeptach i w codziennym odwracaniu wzroku.

Finał przynosi pozorny zwrot: sprawca zostaje odnaleziony, część mieszkańców dostrzega w Hani nie winowajczynię, lecz ofiarę. Co ważne – Jastrzębski pokazuje, że nawet wśród tej bezlitosnej społeczności pojawiają się kobiety, które potrafią głośno stanąć w obronie Hani, wesprzeć ją, a nawet sprzeciwić się większości. To odważne bohaterki, które nie dają się zamknąć w sztywnych ramach „wieś = ciemnota”. Dzięki nim historia nie jest czarno-biała – pojawia się przestrzeń dla solidarności, która choć nieliczna, ma ogromną wagę. Jednak dla samej Hani wszystko to dzieje się za późno.

Literacko *Krucjata Obłudowska* nie jest dziełem wyrafinowanym. Styl bywa prosty, konstrukcja chwilami rozwleka się, a fabuła opiera się na oczywistych kontrastach. Ale może właśnie w tym tkwi jej siła: to nie powieść, która ma olśniewać formą, lecz taka, która ma działać jak lustro – brutalnie

pokazywać dramaty, które stały się częścią naszej codzienności.

I tu dochodzimy do najtrudniejszego wątku tej książki – obrazu wsi. Jastrzębski, kreśląc Obłudowo jako siedlisko patriarchy i obłudy, buduje obraz niemal monolityczny: społeczność konserwatywna, szowinistyczna, zakleszczona w ciemnocie. To wizja literacko mocna, ale i ryzykowna. Bo o ile trafnie oddaje mechanizmy ostracyzmu, o tyle łatwo może przerodzić się w kolejne stygmatyzowanie – tym razem nie kobiet, lecz całej grupy społecznej. A przecież takie uproszczenie jest równie niebezpieczne jak to, które piętnuje sama książka.

Wieś, którą znamy z rzeczywistości, jest znacznie bardziej zniuansowana. To przestrzeń, w której obok głosów konserwatywnych słychać także głosy odwagi i solidarności.

To właśnie kobiety z miasteczek i wsi nierzadko stały w pierwszych rzędach protestów, wspierały się nawzajem, potrafiły otwarcie sprzeciwić się presji otoczenia. I na szczęście w powieści te postacie również się pojawiają – odważne kobiety, które bronią Hani, ryzykując własną reputację, pokazując, że nawet w społeczności zdominowanej przez obłudę istnieją enklawy siostrzeństwa i empatii.

Dlatego lektura *Krucjaty Obłudowskiej* stawia nam nie tylko pytanie o los kobiet w patriarchalnym systemie, ale i ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, że w ferworze krytyki sami zaczniemy powielać schematy, których chcemy się pozbyć. Tak jak Hania staje się ofiarą zbiorowego osądu, tak wieś – przedstawiona bez odcieni szarości – może stać się ofiarą naszego zbiorowego uproszczenia. A przecież literatura mając moc

demaskowania, nie powinna wikłać się w kolejne łatwe etykiety.

Mimo to znaczenia tej książki nie można lekceważyć. Krucjata Obłudowska to nie jest intelektualna uczta, ale mocne, potrzebne przypomnienie, że dramaty kobiet nie są abstrakcją – są częścią naszej społecznej teraźniejszości. To literacki krzyk o godność i prawo do decydowania o sobie.

I tu właśnie tkwi największa siła tej powieści: ona nie kończy się wraz z ostatnią stroną. Jej echo wybrzmiewa dalej, bo historia Hani to historia tysięcy Polek – zmuszanych do heroizmu, którego nikt nie powinien od nich oczekiwać. To oskarżenie wobec państwa, które od lat nie potrafi ochronić swoich obywateli. To także pytanie do nas wszystkich: czy naprawdę chcemy żyć w kraju, gdzie współczucie kończy się na progu kościoła, a prawo do godności wciąż trzeba wyszarpywać krzykiem?

Polecam tę książkę każdemu, kto nie boi się zmierzyć z trudną prawdą o naszym społeczeństwie i ma odwagę spojrzeć w lustro, które Jastrzębski podstawia nam bez litości.

Od JMJ:

Dziękuję Pani Redaktor Urszuli Markowskiej za rzetelną, gruntowną recenzję „Krucjaty” i za jej polecenie, każdemu, kto nie boi się zmierzyć z trudną prawdą o naszym społeczeństwie.

Pozwolę sobie na dwie refleksje:

– Tak, „Krucjata” nie miała olśniewać formą, to bardziej publicystyka, ukazująca, brutalnie, bez znieczulenia, jak potężne wpływy mają w

naszym kraju (Obłudowo jest tylko jego małym lusterkiem) kottuneria, obskurantyzm, podwójna moralność, dwulicowość wielu mężczyzn w stosunku do kobiet. I to na samych szczytach władzy, którą w Obłudowie uosabiają przede wszystkim mężczyźni mający we wsi bardzo duże wpływy, nazywani „Śmietanką zaścianka”.

– Nie stygmatyzuję całej grupy społecznej. W Obłudowie pokazuję nie tylko kilka kobiet, które miały odwagę stanąć po stronie nauczycielki. Tych osób jest więcej, a wśród nich także mężczyźni. Jest więc Obłudowo bardziej zniuansowane. Otrzymałem w Messengerze sporo opinii osób, które „Krucjatę” przeczytały i podzieliły się ze mną wrażeniami. 9 osób napisało, że czytając książkę cały czas miały przed oczami swoją miejscowość i jej mieszkańców.

Jak wspominałem wyżej, Obłudowo jest tylko lusterkiem naszego kraju. A w nim obłuda, zaktamianie, obskurantstwo, a nawet sympatie faszystowskie i przemoc kwitną, mają coraz więcej do powiedzenia i krok po kroku zaczynają przejmować władzę. Codziennie mamy na to coraz więcej dowodów.

To takie moje dwie drobne dygresje na temat mojego punktu widzenia książki.

A Pani Urszuli Markowskiej jeszcze raz bardzo dziękuję. Pani recenzja i zawarte w niej uwagi, są dla mnie bardzo cenne.

Recenzja jest także na stronie "Fundacji Słupskich".

Dystrybucję prowadzą m.in. Gandolf, który często zamieszcza ją na stronach Wirtualnej Polski i "Motyle Książkowe

Śmierć na baczość

Przedruk z TYGODNIKA POLITYKA, nr 35 (3529) str. 34, 27.08–2.09.2025

ZBIGNIEW BOREK

21 lat temu para ludzi spłonęła w samochodzie. Ich śmierć początkowo uznano za samobójstwo. Potem umorzono śledztwo z braku dowodów winy. Czy tajemniczą sprawę da się jeszcze rozwikłać po ponad dwóch dekadach?

Zdzisława i Halinę B. rozpoznano po oznaczeniach auta. Zwłoki nie nadawały się do identyfikacji, bo ich objętość skurczyła się do 20 proc. (jak później wyliczy ekspert). Skoda Favorit też była doszczętnie spalona, ale synowie państwa B. i Wiesław (brat Zdzisława) nie mieli wątpliwości, że to ich samochód. Odnaleźli go w lesie w połowie drogi między Włocinem Kolonią, gdzie mieszkali B., a Jamnicami, gdzie nadal mieszka Wiesław. Według synów B. mieli jechać do niego w odwiedzin. To pogranicze Łódzkiego i Wielkopolski, asfaltem 18 km, lasem tylko 6. Z Wiesławem przedzieramy się w to miejsce przez tachy piasku. Wtedy sywał śnieg.

– Mech poplamilo aluminium wytopione z samochodu, sosna obok osmolila się do wierzchołka – wspomina.

Jakimś cudem ta sosna się uchwala. Jest roślejsza, z Jezusem na krzyżu i wyblakłą Marią w ramce wciąż przypomina dramat z 9 lutego 2004 r. Śledztwo w tej sprawie umorzono już dwa razy. Za pierwszym razem uznano, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Za drugim – z braku dowodów winy tych, których wskazało wielkopolskie archiwum X. – To był rzadko spotykany bestialski mord. W chwili podpalenia ofiary jeszcze żyły – mówi jego szef podinsp. Robert (nazwiska nie ujawnia ze względów bezpieczeństwa). Prowadził drugie śledztwo. Formalnie zagadka zbrodni pozostaje nierozwikłana, ale on uważa, że jest inaczej.

Ktoś musiał ich podpalić

Ekipa poznańskiego archiwum X (czyli Sekcji Przepływów Niewykrytych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji) przyjrzała się temu w 2018 r. Już wstępna analiza wskazywała, że w wersji o nieszczęśliwym wypadku nic się nie klei. Według biegłych z 2004 r. B. sami zaproszyli ogień, miało też dojść do zapłonu bimbru w bagażniku, a to za sprawą uszkodzonego tłumika, który przepalił blachę. Szkopuł w tym, że felerny tłumik nie wytwarza tak wysokiej temperatury, a już na pewno nie błyskawicznie. Z tych samych powodów trudno sobie wyobrazić wielki pożar w aucie w wyniku zaproszenia ognia z papierosa czy zapalniczki. Gdyby jednak tak było, ofiary próbowałyby się wydostać – jak nie drzwiami (były zamknięte), to oknem (było otwarte). To wręcz instynktowne, ale B., jak siedzieli, tak się spalili – niemal „na baczość”. I nikt nie weryfikował dlaczego.

Kolejne elementy też nie pasowały do układanki. W organizmie kierowcy i pasażerki wykryto ponad 2 promile alkoholu, ale policjanci z archiwum X ustalili, że Zdzisław nigdy nie siadał za kółko po pijanemu, a Halina była zdeklarowaną przeciwniczką alkoholu. Mieli jechać do Wiesława w odwiedzin, to był jednak poniedziałek, za oknem śnieżyca, a bracia widywali się w weekendy, Halina zaś po rodzinnej scysji nie utrzymywała kontaktów ze szwagrem.

Rodzinna kłótnia

– Mielśmy mocne podstawy, żeby zlecić niezależne opinie – mówi szef archiwum X. Nowy biegły z zakresu pożarnictwa wykazał, że do wywołania pożaru użyto łatwopalnej substancji wysokoenergetycznej, która szybko się rozprzestrzenia i wytwarza wysoką temperaturę. Zapłon nastąpił między przednimi siedzeniami, stamtąd ogień powędrował do tyłu, a to oznacza, że nie doszło ani do eksplozji bimbru w bagażniku, ani do zwarcia instalacji elektrycznej pod maską (jak głosiła jedna z hipotez).

Innymi słowy, ktoś musiał wlać do samochodu benzynę czy inne paliwo i podpalić, a B. nie próbowali uciekać, bo albo byli nieprzytomni, albo związani. Wyjaśniła się też kwestia obecności alkoholu w ich szczątkach. „Jeśli zgon poprzedziła sytuacja stresowa, wysoce prawdopodobna w niniejszym przypadku, to w organizmach Haliny i Zdzisława B. mogło dojść do wytworzenia dużej ilości adrenaliny, co skutkuje przemianą glikogenu w glukozę, stanowiącą substrat do wytwarzania alkoholu w procesach gnilno-fermentacyjnych” – czytamy w opinii Zakładu Medycyny Sądowej.

Drastyczne samobójstwo nie wchodziło w grę, wniosek mógł więc być jeden: doszło do zabójstwa. Pozostało ustalić sprawców. Kluczowa znów była analiza dawnych akt. Policjanci z archiwum X wychwycili w nich niespójne – jak to określają – zachowanie synów B. 17-letni wówczas Witold i 22-letni Piotr przez cały dzień mieli szukać zaginionych rodziców, ale dopiero nazajutrz ich wujek zarządził sprawdzenie leśnego duktu między Włocinem a Jamnicami. Znalazł się też świadek, który opowiedział o kłótni Zdzisława B. z synami.

Mieszkał w sąsiedniej wsi, u Zdzisława B. zamówił palety. Ten etatowo pracował u przewoźnika w mieście, a palety zbijał po

godzinach, jak wielu w okolicy nazywanej paletowym zagłębem. Feralnego dnia pożyczonym od świadka samochodem przywiózł mu z synami zamówione palety, po czym świadek odwiózł ich do domu. Już w samochodzie wybuchła rodzinna kłótnia o pieniądze za to zlecenie. Ojciec wypominał też, że musi płacić rentę ofierze wypadku, który spowodował starszy z synów, bo ten „nie garnie się do roboty”. W coraz większej złości – jak zeznał świadek – wchodzili do domu. Było ok. 17, do zgonu państwa B. zostały dwie godziny. Opowieść świadka przeczyła zeznaniom synów. O kłótni nie wspomnieli. Zapewniali, że opili z ojcem udaną transakcję, po czym „rodzice pojechali do wujka” (nie potrafili jednak wyjaśnić, dlaczego mama zimą nie wzięła płaszcza).

Awantura o pieniądze przerodziła się w bijatykę, najpierw ogłuszony został ojciec, potem matka, żeby nie było świadków, a ogień miał zatrzeć ślady zbrodni – taką hipotezę postawili policjanci z archiwum X. W tym czasie braci nie było już w Polsce – wkrótce po śmierci rodziców wyjechali do Anglii i zostali tam na stałe. Gdy młodszy z nich Witold przyleciał do kraju w odwiedziny, został zatrzymany pod zarzutem zabójstwa rodziców. – Przesłuchiwany plątał się w zeznaniach, opowiadał niestworzone historie – mówi podinsp. Robert. Na podstawie materiałów zgromadzonych przez jego ekipę prokurator złożył wniosek o trzymiesięczny areszt, ale sąd go odrzucił. Puścił Witolda wolno, ten zaś opuścił Polskę.

Zabójstwa z archiwum X

– W prowadzonych przez nas śledztwach nie jest tak, że dowody są od razu oczywiste i podane na tacy. Zwykle mamy do czynienia z zagadkami, których rozwikłanie wymaga kreatywnego myślenia i mrówczej pracy. Trzeba wszystko rozebrać na czynniki pierwsze, a potem od nowa poskładać, tyle że niekoniecznie w ten sam sposób jak przed laty – mówi szef poznańskiego archiwum X. W

służbie od 29 lat, zaczynał w prewencji, potem drogówka i robota operacyjna przy kradzieżach z włamaniem, dekadę kierował wydziałem zwalczającym przestępczość samochodową. W tym czasie archiwum X budowało w kraju swoją legendę.

Nazwę wzięło z amerykańskiego serialu „Z archiwum X”, który robił furorę w latach 90. Opowiada o nietypowej parze agentów FBI. Fox Mulder i Dana Scully prowadzą tytułową komórkę FBI, do której trafiają sprawy niedające się wyjaśnić na drodze konwencjonalnego rozumowania. Mulder wierzy w istnienie istot pozaziemskich, Scully, początkowo nastawiona sceptycznie, niebawem staje się świadkiem niewytłumaczalnych zjawisk. Nazwa archiwum X przyłgnęła do jednostki, która kształtowała się pod koniec lat 90. w Komendzie Wojewódzkiej w Krakowie. Na jej czele stanął Karol Suder, ówczesny zastępca naczelnika wydziału kryminalnego, który z własnej inicjatywy już wcześniej badał niewykryte przestępstwa. Jak opowiadają jego dawni podwładni, do każdego śledztwa zbierał grupę policjantów, a archiwum X pozwoliło mu je usystematyzować i przynosiło „sukcesy wykrywcze”.

Na krakowskim archiwum X zaczęły się wzorować inne komendy wojewódzkie. Tworzyły osobne zespoły, delegowały do nich policjantów („nieetatowo”, jak to określano), później zaczęły powstawać sekcje i wydziały, a gdy w maju 2023 r. w Biurze Kryminalnym Komendy Głównej Policji powstał Wydział Przestępstw Niewykrytych, nazwa „archiwum X” weszła na stałe do policyjnego obiegu. Obecnie taka jednostka jest w każdym wojewódzkim garnizonie, zatrudnia zwykle po dwóch–trzech policjantów procesowych (rekrutują się spośród dochodzeniowców) i operacyjnych, których jedynym zadaniem jest analiza i selekcja spraw, a potem wykrywanie sprawców najpoważniejszych przestępstw.

Jednym z pierwszych, jakimi zajęło się poznańskie archiwum X, było „zabójstwo z pamiętnika”, jak je nazywają dziennikarze. W 2015 r. z Jeziora Lusowskiego w Lusówku (to jedno z ulubionych miejsc rekreacji poznaniaków) wyłowiono ciało 69-letniego Wojciecha L. Prokuratura umorzyła sprawę, uznając, że L., z protezą nogi i zapuszczony zdrowotnie, niechcący wpadł z pomostu wędkarskiego do wody i utonął. Kilka lat później na światło dzienne wyłynął pamiętnik jego pasierba Grzegorza L. Opisał, że został znaleziony jako dziecko na śmietniku i adoptowany, a także to, że ojczym znęcał się nad nim i jego przybraną matką. Relacjonował też (w trzeciej osobie), jak ojczyma zabił. „Wszedł na pomost, spojrzał mu w oczy i mówiąc »to za mnie i mamę«, 36 nr 35 (3529), 27.08–2.09.2025 popchnął go prosto do wody” – czytamy w rozdziale „Zemsta po latach”. Szczegóły z pamiętnika pasowały do życiorysu Grzegorza, a miejsce zbrodni przedstawił tak precyzyjnie, że stojąc na pomoście z pamiętnikiem w dłoni, policjanci z archiwum X nie mieli co do tego żadnych wątpliwości. 44-letni wówczas Grzegorz L. został skazany na pięć lat więzienia (wyrok pozostał niski m.in. z powodu błędów proceduralnych w apelacji).

Za to na 25 lat trafił do więzienia Waldemar B., zabójca Zyty Michalskiej. W wielkanocny poniedziałek 1994 r. 20-latką wyszła z domu w Mikuszewie (woj. wielkopolskie) i ślad po niej zaginął. Ciało z urazami głowy znaleziono 800 m od jej miejsca zamieszkania. Przyczyną śmierci było udławienie się piaskiem i liśćmi, sprawca próbował też ofiarę zgwałcić. Gdy doszło do zbrodni, miał 26 lat. Później założył rodzinę, pracował, nie był notowany za przestępstwa, żył jakby nigdy nic się nie stało. Rodzina ofiary czekała na sprawiedliwość 27 lat. Wpadł, gdy archiwum X wznowiło śledztwo. Na podstawie analizy akt doszło do wniosku, że sprawca mieszkał w pobliżu ofiary. Wytypowało 40 mężczyzn, którzy mogli mieć związek z zabójstwem. Najstańsze alibi miał Waldemar B. Pobrano od niego materiał

biologiczny w celu porównania ze śladami zabezpieczonymi na ciele i odzieży zamordowanej. Zgodność była pełna, sprawca się przyznał.

„Zaangażowanie i determinacja funkcjonariuszy policji, którzy ponownie zajęli się sprawą, zabezpieczonymi w tamtym czasie dowodami, pozwoliły na osiągnięcie celu, jaki ma do spełnienia szeroko rozumiany wymiar sprawiedliwości, a mianowicie: wydanie sprawiedliwego wyroku” – mówiła sędzia Urszula Duczmal.

Jedną z najnowszych spraw, zakończoną w połowie sierpnia aktem oskarżenia, jest zabójstwo dwóch starszych kobiet. Sprawczynią okazała się Małgorzata R., 55-letnia dziś wdowa, matka trojga dzieci, dorywczo sprzątaczką. Była znajomą jednej z ofiar i krewną drugiej. Jesienią 2012 r. martwą Janinę W., 81-letnią mieszkankę bloku na osiedlu Wichrowe Wzgórze w Poznaniu, odnalazła rodzina. Janina leżała w kuchni, wokół była kałuża krwi, liczne rany kłute klatki piersiowej, pleców, szyi i obrażenia głowy wskazywały, że została zaatakowana podłóżnym tępym narzędziem – najpierw od tyłu. Na stole stały szklanki, policjanci zdjęli odciski palców, ale części nie udało się zidentyfikować. Nikogo też nie udało się dopasować do profilu psychologicznego sprawcy. Wiosną następnego roku w piwnicy willi przy ul. Nałęczowskiej na poznańskich Podolanach wezwana przez sublokatorkę policja znalazła zwłoki 82-letniej Łucji D. zabitej młotkiem i siekierą. Portret psychologiczny nie pomógł także w tym przypadku. Z obu mieszkań ofiar zginęło po tysiąc złotych i drobna biżuteria, śladów włamania nie było. Z braku sprawców jedno i drugie śledztwo zostało umorzone. Gdy po dekadzie sprawa trafiła do archiwum X, specjalista daktyloskopii odkrył w policyjnej bazie, że odciski ze szklanki w mieszkaniu Janiny W. należały do Małgorzaty R., odsiadującej wyrok za okradanie mieszkań. Okazało się, że Małgorzata R. poprzez swoją

mamę znała Janinę W., a Łucja D. była jej ciotką. Co więcej, zachowany w aktach ślad biologiczny na skarpetce Łucji pasował do DNA zabójczyni. Po kilku tygodniach w areszcie Małgorzata R. przyznała się do obu zabójstw, grozi jej dożywocie.

– Sprawcy zbrodni sprzed lat każdego dnia liczą się z aresztowaniem, nie wiedzą tylko, kiedy nastąpi. Gdy zostają zatrzymani, początkowo zaprzeczają, a w areszcie przychodzi refleksja i przyznają się do winy. Jakby zrzucali z siebie ciężar, który dźwigali od dnia przestępstwa – opowiada szef poznańskiej Sekcji Przystępstw Niewykrytych.

Krewni dziwnie nie dopytują

Niezależni eksperci mówią tymczasem o zjawisku tzw. aresztów wydobywczych, stosowanych nie po to, by zapobiec mataczeniu czy ucieczce, lecz w celu „wydobycia” przyznania się do winy. Raporty Fundacji Court Watch Polska i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka wskazują, że w Polsce to problem systemowy: sądy uwzględniają ponad 90 proc. Wniosków prokuratury o aresztowanie, a wiele aresztów trwa około roku bądź dłużej, choć podstawowy okres kodeksowy to trzy miesiące.

Kontrowersje dotyczą też archiwów X, w tym krakowskiego i jego najgłośniejszej porażki – sprawy zabójstwa Katarzyny Zowady z 1998 r. Zabójca zdjął z jej tułowia skórę i obciął kończyny, zwłoki wrzucił do Wisty. Do pracy nad rozwiązaniem tej sprawy włączono profilerę z FBI, eksperta ONZ do spraw tortur, a nawet egzorcystę i jasnowidza. W 2017 r. zatrzymano Roberta J., 52-letniego mieszkańca Krakowa. Uchodził za dziwaka, w jego profilu psychologicznym wskazywano skłonności do nękania kobiet, ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej. Dziennikarze (m.in. Monika Góra w książce „Kryptonim Skóra”) wskazywali jednak zaniedbania w śledztwie i utrzymywali, że brakuje dowodów

winy, są tylko wątpliwe poszlaki. W 2022 r. Robert J. został skazany na dożywocie, a po dwóch latach uniewinniony na podstawie zasady *in dubio pro reo* (art. 5 Kodeksu postępowania karnego: „Niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego”).

Oliwy do ognia dolewały poglądy Bogdana M., który kierował krakowskim archiwum X po przejściu jego twórcy na emeryturę. Nie pokazywał twarzy, nie podawał nazwiska, ale dziennikarzom chętnie opowiadał, że potrafi czytać emocje, podważał też zasadę domniemania niewinności. Stał się policyjnym celebrytą, zarzucano mu jednak, że przez wycieki medialne manipuluje opinią publiczną, nagina fakty i pomija niewygodne dowody, a wiele jego śledztw ma jedynie charakter poszlakowy.

Poszlakowy mógł być też proces w sprawie zabójstwa Zdzisława i Haliny B., ale do niego nie doszło. Po tym, jak poznański sąd odmówił aresztowania ich młodszego syna, w Polsce pojawił się starszy syn. Również był przestuchiwany, ale prokurator nie postawił mu nawet zarzutów i umorzył całe śledztwo w sprawie zbrodni.

Szefowi archiwum X ta sprawa nie daje spokoju. Zastanawia go to, że obaj bracia zupełnie nie interesowali się śledztwem, choć bez wątpienia ich rodzice zostali zamordowani: – Krewni ofiar zazwyczaj dociskają śledczych, żeby szukali sprawców.

Małgorzata, córka ofiar: – Ani moi bracia, ani ja nie pogodzimy się ze śmiercią rodziców, ale na organach ścigania się zawiedliśmy. Nie będziemy już o nic dopytywać także dlatego, że mamy swoje rodziny i chcemy żyć własnym życiem.

Małgorzata mieszka w Polsce, ale z dala od rodzinnej wsi. – Tam wytykają nas palcami, braci nazywają mordercami. W winę braci nie wierzy.

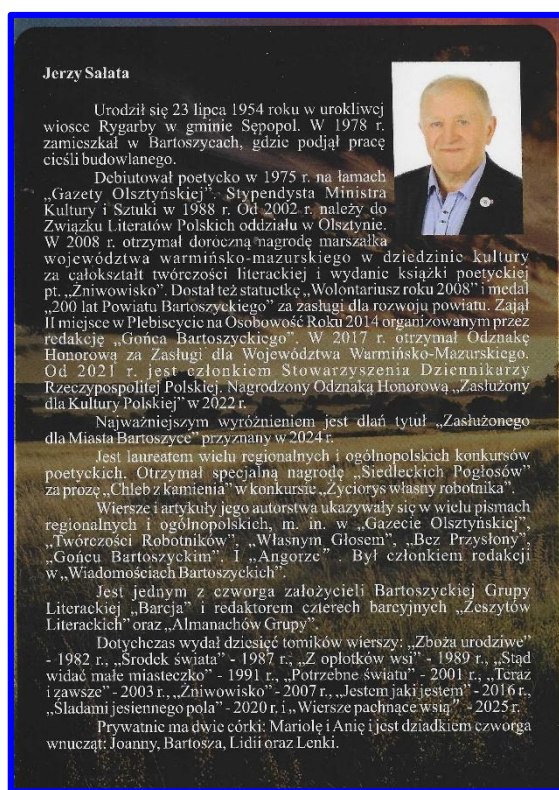
W poniedziałek 9 lutego 2054 r. nastąpi przedawnienie zbrodni spod Jamnic. Do tego czasu może się pojawić nowa okoliczność dowodowa, jak to określa podinsp. Robert. Jak wszyscy „archiwiści” wyznaje zasadę, że żadna zbrodnia nie może pozostać bezkarna, a żaden morderca nie powinien czuć się bezpiecznie, nawet gdy upływają lata.

ZBIGNIEW BOREK



Spalony samochód, w którym odnaleziono zwłoki Zdzisława i Haliny B. Zdjęcie z archiwum policji.

Wieś pachnąca wierszami



W końcu lata

W końcu lata
W końcu żniw
labirynty skib
kryją rżyska
czesane pługiem
zmieniają w jesień
krajobrazy z babami
malują drzewa gdzie
pagórek mojej wsi
i komin roszarni przestał dymić
zobaczysz rolnika
zgiętego nad kartoflami
w ostatnie siły przed zimą
sejm bocianów
kluczem żurawi
otwiera drogę do Afryki -

jeszcze dalej
przymrozkom grozi słońce
mniejszą ma drogę do wieczora
bawią się gwarnie dzieci
przyganiane zmrokiem do domów
w świetle elektrycznym odrabiają lekcje
zmęczone
matki zmywają talerze ostatniej wieczerzy
resztki wynoszą psom
za pilnowanie nocy
by nikt nie ukradł księżycy
ostatniemu wędrowcy
Na koniec żniw
w splocie trudu
korowód dożynkowy
zapłatą
sprawiedliwie podzielonego chleba

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

Porady i pomoc prawna członkom Stowarzyszenia można uzyskać w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie Informuje:
Merytoryczne posiedzenia tego gremium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00. W pozostałe środy miesiąca, w biurze ZW SEiRP, członkowie Prezydium OW pełnią dyżury w godz. 10.00-12.00

Adres do korespondencji:

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna ul.
Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

Dane do faktur /wzór/

**STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41 NIP:
8512442679**

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

**STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE Bank BGŻ BNP
Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430****

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

**Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w
Olsztynie. Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz OBI w sieci na
stronach www:**

**<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny>,
https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/OBI096.pdf <http://seirp.olsztyn.pl/>**

**E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl, tel. kom. 606 427 396 lub 519 340 125.
10-575 ul. Piłsudskiego 5**



Olsztyński Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE

